Nr 242 — Kraków, Sroda 7 Września 1892. — Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Sprawa ochronki polskiej w Cieszynie.

Myśl założenia ochronki polskiej w Cieszyni, któraby była pierwszym a skutecznym czynem przeciw systematycznemu wynarodowianiu Śląska, znalazła serdeczny oddźwięk w całej Polsce. Dowodem tego, że prawie wszystkie pisma polskie, wyjąwszy oczywiście tych, które gnębi cenzura rosyjska, powtórzyły odezwę komitetu Polek-tercjarek śląskich.

Wnet też posypały się na ten cel ofiary, które w pierwszych dwu miesiącach wyniosły kwotę około 400 złr.

Zdawało się, że sprawa bez wielu trudności wkrótce przyjdzie do skutku, zwłaszcza, że komitet ochronki zawarł korzystną umowę w sprawie nabycia domu na ochronę. mianowicie wybrawszy obszerny i stosowny dom, ułożył się z właścicielem w ten sposób, że dom ten wynajmuje na trzy lata za cenę 800 złr. z prawem zakupienia tej realności w ciągu lat trzech za kwotę 14 tysięcy złr.

Tymczasem, jak to zwykle u nas bywa, powstało nieporozumienie w łonie własnem narodowem, albowiem partja ewangelicka, która w tym samym czasie sprowadziła do Cieszyna 7 dyakonisek, niemek do szpitala ewangielickiego, nie była zadowoloną z tego, że ochronka ma być oddaną pod kierunek zakonnic i parła na to, ażeby komitet tercjarek usunąć, a stworzyć nowy komitet bez cechy wyznaniowej. W tym celu usiłowano i umiano skłonić „Zarząd Macierzy szkolnej“, że ten rzeczywiście komitet drugi wybrał i niby się także zabrał do zakładania ochrony. Jak zwykle w takich razach nie obeszło się bez wyciągania spraw osobistych i rozpuszczania niepokojących pogłosek, które tak wpłynęły na właściciela domu, przez komitet tercjarek na ochronę wynajętego, iż tenże wynajęcia domu odmówił jakoby dlatego, ponieważ dom ten korzystnie sprzedaje.

Komitet Polek-tercjarek nie miał tedy innego sposobu dla zabezpieczenia sobie posiadania upatrzonej realności, jeno musiał się zgodzić, że dom ten w bieżącym jeszcze roku zakupi i złożył na ten cel zebrane podówczas 320 złr. jako zadatek z tym twardym warunkiem, że jeżeliby domu do końca b. r. ostatecznie nie kupił, zadatek ten przepadnie.

A dalej chcąc ratować sprawę ochrony, pomijając osobiste względy, komitet Polek-tercjanek napisał z końcem maja b. r. do „Zarządu Macierzy szkolnej“, proponując zlanie obu komitetów w jedno i oświadczając, że się chętnie pod kierownictwo „Macierzy szkolnej“ podda, a zastrzegając sobie to jedno, aby „ochronka polska“ zostawała pod zarządem zakonnic polskich, które się zobowiążą przyjmować do niej dziatki bez różnicy wyznania.

Na to pismo komitetu Polek-tercjarek „Zarząd Macierzy szkolnej“ nic nie odpowiedział; zaś komitet przez „Macierz szkolną“ jakoby dla założenia ochrony wybrany, żadnego kroku dla urzeczywistnienia tego celu zgoła nie podejmował.

Widząc to komitet Polek tercjarek prowadził dalej swe czynności i zniósł się z Matką generalną Felicjanek w Krakowie, zapytując ją, czyby w danym razie zgromadzenie zarząd ochronki polskiej w Cieszynie przyjęło, i pod jakiemi warunkami.

Na to nadeszła odpowiedź następująca:

„Najłaskawsze Panie i Czcigodne Siostry w Chr. Panu... Odezwa Pań łaskawych, proponująca, aby Zgromadzenie nasze osiedliło się na Śląsku, przyjmując zarząd Ochronki w Cieszynie, zastało serce nasze gotowe do uskuteczuienia tak szlachetnych zamiarów czcigodnego komitetu Polek Ochronki cieszyńskiej — i lubo jesteśmy do wielu miejsc wzywane tymi czasy, nie mogąc wszystkim żądaniom zadosyćuczynić dla braku członków sposobnych na tę chwilę, zdecydowane jesteśmy gdzieindziej odmówić, a Ochronkę cieszyńską przyjąć, tak dlatego, że pierwsza ona będzie w tej części Polski, jak i dlatego, że wezwane jesteśmy i mieć będziemy do czynienia z ukochanemi Siostrami trzeciego zakonu tj. córkami ś. Ojca Franciszka, najdroższego Patrjarchy naszego.

Warunki, to wolałabym ustnie omówić z Czcigodnemi Paniami komitetowemi i mieszkanie obejrzeć na miejscu... Warunki podane w odezwie, byłyby wystarczające tj. 600 złr. i opał, jeżeli tylko o samą ochronkę małych dziatek i o szwalnię chodzi. Domek z ogródkiem prosiłabym, aby był osobny tj. nie zamieszkały przez nikogo więcej. O urządzeniu mieszkania pomówimy i ochronki również; oprócz sprzętów jak najprostszych i najkonieczniejszych, będziemy jeszcze prosić o 300 złr., jednorazowo na wyprawę Siòstr jadących do nowego domu i na wszystkie mniejsze sprawunki do urządzenia domu niezbędne, jak obrazy, naczynia kuchenne, refektarskie itp.

Życząc jak najlepszego powodzenia w zamiarach itd.

Siostra Marja Magdalena,
Matka gener. zgromadzenia Felicjanek“.

Otrzymawszy to pismo, zwrócił się komitet polski tercjarek ponownie do „Zarządu Macierzy szkolnej“ a oznajmiając o tym wyniku rokowań swoich ze Zgromadzeniem Felicjanek, żądał, aby Zarząd „Macierzy szkolnej“ raz wreszcie w tej sprawie stanowczo coś orzekł i oświadczył, jaką subwencję o chronce polskiej w Cieszynie zapewnia. Dodać tu należy, że na mocy uchwały ostatniego walnego zgromadzenia „Macierzy szkolnej“, Zarząd Macierzy obowiązany jest udzielić subwencji na ochronkę polską, gdyż walne zgromadzenie jednogłośnie to uchwaliło, pozostawiając Zarządowi tylko oznaczenie wysokości kwoty, która ma być udzieloną.

Na to podanie wniesione do Zarządu „Macierzy szkolnej“ znowu nie było przez miesiąc cały żadnej odpowiedzi, a w ten sposób dalsza czynność komitetu Polek-Tercjarek była tamowaną; albowiem komitet ten postanowił tak długo nie rozpoczynać dalszych ważniejszych kroków, dopóki stosunki z Zarządem Macierzy i jej komitetem, wybranym a nie działającym, nie będą uregulowane, czyli dopóki powstała w łonie narodowem scyssja nie będzie załatwioną.

Tymczasem, pomimo, że komitet Polek-Tercjarek, czekając na stanowczą Zarządu „Macierzy szkolnej“ decyzją, żadnej prawie czynności przedsiębrać nie mógł, samo jego istnienie i dotychczasowa akcja, nie podobała się śląskim germanizatorom duchownym i świeckim. Pożądaną sposobność do paraliżowania działań komitetu Polek-Tercjarek, dało to, że pewna wysoko położona osoba, której znaną odezwę komitetu ochronki posłano, takową do kancelarji duchownej biskupa Koppa odesłała, żądając od znanych germanizatorów opinii o tercjarkach, zajmujących się polską ochroną!

Na to tylko widocznie czekali duchowni germanizatorowie, albowiem zapytanie to otrzymawszy, udali, jakoby komitetu Polek-Tercjarek zgoła nie znali i czemprędzej wystosowali odezwę do władzy politycznej, ażeby ta śledziła co to za komitet i jakie jego dążności, właściwie zaś chodziło o to, aby członków komitetu odstraszyć lub do sprawy zniechęcić. Zaczęły się tedy policyjne dochodzenia i protokoły w starostwie, spisywane z przewodniczącą komitetu, wreszcie wezwanie jej, ażeby czynności komitetowych zaniechała.

Wszelako środki te zgoła pożądanego skutku nie odniosły, tercjarki bowiem wcale nie dały się zastraszyć, ani sprawy nie odstąpiły, owszem tem większym dla niej zapałem się przejęły. A uważając zawsze za główny warunek powodzenia sprawy, aby żywioły narodowe na Śląsku postępowały zgodnie, nalegały usilnie na „zarząd Macierzy szkolnej“— ażeby jakąś stanowczą powziął uchwałę, i takową komitetowi Polek-tercjarek na piśmie doręczył. — Żądaniu temu zadośćuczynił zarząd „Macierzy szkolnej“ wręczając przewodniczącej komitetu Polek tercjarek następujące pismo:

„Do Świetnego Komitetu Ochronki polskiej im. Tercjarek.

Zarząd Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego w odpowiedzi na list co do zlania obu komitetów zaznacza, że kwestja ta wobec zaszłych wypadków, stała się obecnie bezprzedmiotową.

Co do listu z dnia 2 lipca 1892, nastąpi odpowiedź dopiero po zwołaniu *ad hoc* posiedzenia Wydziału „Macierzy szkolnej“, albowiem nad przyznaniem subwencji, jedynie tylko Wydział stanowić może.

W Cieszynie dnia 4 sierpnia 1892.

Sekretarz: Dr. *Kusionowicz* — Prezes: Ks. *Ignacy Świeży*“.

W ten sposób tedy sprawa ochronki polskiej w Cieszynie, głównie przez „tradycyjną polską niezgodę“ kilka miesięcy w rozwoju swym tamowana, przez przytoczone powyżej oświadczenie Zarządu „Macierzy szkolnej“, weszła nareszcie na właściwą i dobrą drogę.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ uznał komitet polek-tercjarek za jedyny i prawny komitet ochronki polskiej w Cieszynie, i zapewnił mu swoją subwencję roczną w myśl wyż wspomnianej uchwały walnego zgromadzenia „Macierzy szkolnej“ a teraz chodzi o to tylko, aby polska społeczność wsparła skutecznie usiłowania komitetu polek-tercjarek w nabyciu domu na ochronkę.

Na mocy dalszego ustnego porozumienia się przewodniczącej komitetu polek-tercjarek z Wiel. Przełożoną zgromadzenia Felicjanek obiecały PP. Felicjanki przybyć do Cieszyna od Nowego Roku 1892, skoro dom nabyty i pozwolenie władzy duchownej i świeckiej pozyskane będzie.

Nie ulega wątpliwości, że obie te władze, zarówno germanizację Śląska popierające, nie będą zbyt przychylnie sprawy ochronki traktować; przeszkodzić jednak jej utworzeniu nie będą mogły.

Największą trudność przedstawia kupno domu, na które obecnie potrzebny jest fundusz, co najmniej 4—5 tysięcy złr., na co komitet oprócz zadatku 320 złr. zaledwie 100 złr. posiada, a jak wspomniano pod przepadkiem zadatku kontrakt kupna do miesiąca października zawrzeć musi.

Spieszna tedy i szeroka pomoc rodaków jest koniecznie potrzebną, jeżeli ku pociesze germanizatorów sprawa ochronki polskiej w Cieszynie nie ma upaść.

Wykaz ofiar na ochronkę polską w Cieszynie przesłanych do komitetu Polek-tercjarek śląskich do dnia 31 sierpnia. Wykazane do dnia 8 maja 1892 r. 53 złr. 55 ct. JE. Iks. arcybiskup Morawski 50 złr. Im. ks. arcybiskup Issakowicz 5 złr. Iks. biskup Puzyna 10 złr. JO. księżna Adamowa Sapieżyna z zebranych w gronie swem 126 złr. Towarzystwa szkoły ludowej grono pań lwowskich 100 złr. P. Szeremeta Józef zebrane w „Skale“ 12 złr. 8 ct. E. Chmielowski z Szaflar 3 złr. X. Kulinowski Józef z Białej 2 złr. Bieńkowska Zofia ze Lwowa 10 złr. Sylwester Łuszczak z Tarnowa 3 złr. R. Nerlich z Bielska 5 złr. J. Dąbrowski z Turki 3 złr. X. Sokołowski Stan. z Tarnopola 3 złr. Ewa Kurus z Łomnej 5 złr. X. Pelc Józef z Sokala 2 złr. X. Ignacy Sablik z Regulic 2 złr. Dr. Antoni Dobija z Krakowa 2 złr. Dziewoński Marcin z Dziekanowic 1 złr. Franciszek Załański z Wadowic 1 złr. Razem 398 złr. 63 ct. Wszystkim łaskawym dawcom stokrotne Bóg zapłać!

Z WIEDNIA.

5 września.

Targ zbożowy zgromadził był około 5000 uczestników, ale nie było znacznych obrotów i na razie ceny się nie zmieniły. Wiecie, że rezultat zbiorów w Austro-Węgrzech jest nadzwyczajny. Obliczają pszenicy $55^{1}/_{2}$ miliona c. m., żyta 41, jęczmienia $30^{3}/_{4}$, owsa $40^{1}/_{2}$ milionów c. m. Na wywóz może być przeznaczone pszenicy do $2^{1}/_{2}$ miliona c. m., jęczmienia do 3 mil c. m. Ta nadwyżka znajdzie swój zbyt za granicą, tylko trzeba na to cierpliwie jeszcze poczekać i nie zrażać się niskiemi cenami, które dotąd się utrzymują. Niemcy, Francja, Anglja, Włochy nie mogą pokryć swojej potrzeby, jednakże na teraz zaspokajają ją własnemi zbiorami. Kupcy hurtowni dlatego nie spieszą się z zakupami, lecz to za kilka tygodni się zmieni. Pod koniec roku zaś dopiero zacznie się właściwy wywóz. Kto zdoła dotrzymać zbiory, doczeka się niewątpliwie cen znacznie lepszych. Jeszcze też nie sprawdzono, czy nadzwyczajne upały sierpniowe nie uszkodziły ziemniaków, nie spaliły ich, co oczywista takżeby wpłynęło na ceny zboża.

Nagłe oziębienie po upałach dotkliwie daje się uczuwać. Jestto okres przejściowy przed nastaniem łagodnej jesieni.

Dziś taka słota, że nawet teatr na wystawie zamknięto. Próby z naszych oper odbywają się przed i po południu, a asystują im dyrekcja teatru i prezydjum komisji wystawowej bez przerwy, gdyż, jak mówią, znajdują w tem nadzwyczajne upodobanie. Jest to dobra wróżba, gdyż te sfery były właśnie najwięcej nieufnemi. Publiczność niecierpliwie czeka naszych przedstawień, zwłaszcza, że to co obecnie teatr wystawy dostarcza, jest bardzo mierne. Chciano pokazać z kolei teatr miejscowy, więc *deutches Volkstheater* wystąpił z dwoma nowościami, ale obie upadły. Richarda Vossa *Weh dem besiegten*, jest to ckliwy dramat osnuty na tle dziejów Napoleona I. Głównym bohaterem jest rzekomy naturalny syn Napoleona, który po wylądowaniu tegoż z Elby, ma go zgładzić, gdyż jest ten syn fanatycznym zwolennikiem Burbonów.

Cały wieczór nie słyszeliśmy jednego słowa wygłoszonego po ludzku prawdziwie; ale z fałszywym, nieznośnym patosem. Ani autor, ani aktorzy nie dorośli do przedmiotu. Drugą nowością była pissa Anzengrubera Brave Leute vom Grund, ludziska z przedmieścia. Jest to utwór młodociany, niedawno go odnaleziono: utwór bardzo słaby, nudny, bez akcji, bezwarunkowo niewłaściwy dla międzynarodowej sceny. Aż do soboty będą tam pokazywać pantominę (już ograną) „stracony syn“. Sezon jesienny rozpoczął za to Carltheater szczęśliwie błazeństwem. *The royal burlesque compagny* — angielska gra tam karykaturę *The Carmen up the data*, Carmen dzisiejszą. Jest to heca, stek konceptów i komiki najgrubszej jarmarcznej, jakiej już na kontynencie nie widujemy. Ale że jest to zawsze humor oryginalny i nowy, więc można się uśmiać. Nazywa się to przecież teatr i widowisko zdrowe, pożywne dla ludu — a jest to zamienianie teatru na najzwyklejszy café chantant.

P. S. Nareszcie i dobre widoki co do udziału pewnych artystów w naszych wieczorach zaczynają się odsłaniać. Być może, że program zostanie jeszcze zbogacony — jednak nie chcę bliżej o tem donosić — aż będzie pewność. W każdym razie wielkie powodzenie nowych przedstawień jest dzisiaj uważane przez wszystkich tutejszych rzeczoznawców jako rzecz zupełnie pewna. Do oddziału polskiego przybył obraz przedstawiający Myszugę w 30 rolach.

KRONIKA RZYMSKA.

Przygotowania do jubileuszu 50-letniego biskupstwa Papieża. — Poświęcenie Kościoła św. Joachima, patrona Ojca św. — 25-letni jubileusz zaślubin włoskiej pary monarszej. — Zamach na arcybiskupa w Liwornie i demoralizacja w armii włoskiej.

Rzym, 4 września.

Czynią się tu przygotowania na jubileusz 50-letnich rządów biskupich Jego Świątobliwości Papieża, Leona XIII.

Komitet osobny, urządzeniem jubileuszu się zajmujący, musiał się uzupełnić, liczbę

DE JURE ET HAYDA.

Epizod szlacheckiego żywota.

Ze starego manuskryptu skopiował

10) Gryf.

(Ciąg dalszy).

Przebąkują wprawdzie o jakiejś konfederacji, w którą nie bardzo dufamy, obawiając się, aby nie była czasem jak owa Radomska, przez którą Moskwa wywiodła w pole dobrodusznego X-cia Wojewodę Wileńskiego. Zaprawdę dłonie świerzbiały, czas uchodził mnóstwo wieści sprzecznych snuło się po kraju, jedna zaś z nich pewna — ta, że wojska Imperatorowej naszej dobroczynnej gwarantki, włóczą się po kraju, jakby u siebie i co raz to ich więcej przybywa. W istocie już ręce opadały w bezczynności, ale nie jechałem na wieś do matki, bo zawsze w miasteczku chociaż przygnębionem, to i owo się posłyszy, przynajmniej wróble na dachu coś zaświergocą. Takeśmy dotąd wszyscy trzej pędzili żywot bezczynny, w oczekiwaniu lepszej nadziei, wziąwszy za godło, tę mądrą maxymę rzymskiego filozofa: *patientia in mala hora!*

Jedyną zaś naszą rozrywką w tem klasztornem życiu, było to, iż od czasu do czasu wybiegaliśmy do sąsiednich kniei z Rożniatowskim na łowy. Starościc tej zabawy z nami nie dzielił, gdyż lubo człek rycerski, myśliwstwa nie lubił, mawiając, iż wolałby zabić któregoś z podłej kliki sejmowej, niśli niewinne zwierzątko i affirmował, że żadna bestja nie szkodzi tyle drugiej ile człowiek człowiekowi, albo jak stara maxyma niesie: *homo homini lupus!*

* * *

19 X-bris. Chwała Ci Panie!... Najpiękniejszy dzień miałem w życiu, a takiegom radosnego nie powitał, odkądem się narodził. *Accidit in puncto quod non speravit in annis!*... Albowiem już doszedłem do ciężkiego grzechu zwątpienia o Miłosierdziu Boskiem, kiedy tymczasem Bóg nie opuścił mizernego grzesznika i owo mię spotkało insperate. Zajrzałem do kalendarza, który mam przy mojej xiążce nabożnej „*Officium Rakoczianum*“ i pod tym dniem zapisana jest uroczystość „S. Nemesii Mart.“ Grzeszna mi myśl, Boże odpuść, nasunęła się do głowy, iżem zespolił S. Nemezjusza, z ową pogańską Nemezys, córką Nocy, będącą boginią zemsty i sprawiedliwości. Chociaż to sprawiedliwe jest, iż *ne misceantur sacra profanis* i wyspowiadam się, a odpokutuję grzech, ale trudno nie przyznać, iż nam, tak spragnionym zemsty i sprawiedliwości, różne desperackie myśli po mózgu biegają. Opiszę tedy w porządku, jak co się stało dnia tego radosnego.

Zaczynało szarzeć na dzień zaledwie, kiedy pierwszy ze snu się zerwałem, jakaś mię trapiła zmora, iż sen mi się prawie przez noc całą oczu nie jął. Zajrzę przez okno, lekki śnieżek przypruszył i doskonała ponowa, umyśliłem tedy rozbudzić kompana Rożniatowskiego i zapolować. Kiedy w oknie delektuję się przygodną łowiecką porą i sperandą dobrego polowania, dosłyszę, iż pieski ujadają na podwórzu na jakiegoś dziada żebraka; pomyślę sobie, stara to przypowieść— „ubogi od rana, poseł z nieba od Pana“... jakoż nie wiedziałem, że mi się takowa na ten raz setnie sprawdzi. Zawołałem na pacholika, żeby grosz wyniósł dziadkowi, a jeszcze mu dodam:

— Oddaj mu Jaśku co pozostało z wieczerzy, niech się starowina posili.

Jasiek spełnił mój rozkaz, żebrak wziął z niskim pokłonem co mu ofiarowano, wszakże nie odchodził, jeno coś prawił Jaśkowi, który wróciwszy rzecze:

— Ten dziadek prawi, że idzie od grobu Chrystusowego i prosi o pozwolenie, aby mógł pokazać jegomości różne świętości.

Wyznaję, iż miałem na ustach odprawę dla pielgrzyma, który myślę sobie, jak jemu podobni wydrwigrosze, świat dla własnego zarobku tumani, a potem pilno mi było na łowy; kiedy w tymże momencie wyszedł Rożniatowski ze swej izby rozbudzony szczekaniem psów, a usłyszawszy słowa Jaśka odpowiadał za mnie, a już to krotofilnie swoim zwyczajem:

— Powiedz niech tu wnijdzie starowina, uczynię mu jałmużnę i niech opowie co tam w tej Ziemi Swiętej, bo jeżeli taka mortyfikacja jak tu na tej przeklętej, to nigdy nie będę pątnikiem, chociaż kiedyś miałem ten projekt.

Wszedł tedy żebrak do izby, lecz całe nie po dziadowsku, prędzej jakimś miarowym żołnierskim krokiem i nie okazywał się tak zgrzybiałym za jakiego się na podwórku udawał; zdało mi się to nienaturalnem i zrodziło suspicję, iż to może moskal przebrany lub szpieg królewczyków i zlekka posunąłem się w kąt izby, gdzie na wszelki wypadek stał gardłaczyk granhufkami nabity. Dziad tymczasem korzystając, że Jasiek na dziedzińcu rozpędzał psy ciągle ujadające, ozwał się naturalnym już, a wcale silnym głosem:

— Mam z waszmościami do pomówienia *sub secreto*, w ważnej sprawie, chciejcie pod jakimbądź pretextem wysłać waszego pacholka na czas krótki.

Mnie sama suspicja nie odstępowała, owszem rosła i wziąwszy strzelbę do ręki, jąłem się na pozór nią bawić.

Dziad spojrzawszy na to z ukosa, uśmiechnął się i prawił:

— „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“... Zaprawdę nadeszły czasy zwątpienia, kiedy syn ojcu nie ufa, może więc jegomość wysłuchać mię, mierząc do mnie z rusznicy, tylkoż odprawcie pacholka, bo nie mam czasu.

Skonfundowany za moją niewczesną trwogę, odstąpiłem od rusznicy; wtem wchodził Jaśko, na widok którego, żebrak przybrał w progu dziadowską postawę.

— Jaśku — rzeknę — skocz mi duchem do Ipana stolnikowicza Sweykowskiego, aby zabierał pieski i stawił się do nas na łowy.

Stolnikowicz zaś mieszkał od nas o całą długość miasta za kollegium OO. Jezuitów, skrzywił się biedaczysko Jasiek, bo zapewne życzył także usłyszeć narracje pielgrzyma i oglądać ciekawoście, co on widząc pogłaskał Jaśka po głowie i prawił dziadowskim nosowym głosem:

— Ano synku kiedy Twój pan każe, bierz młode nogi, a wrócisz jeszcze nim ja tu ichmościom wszystko sprezentuję, żeby zaś droga ci się nie dłużyła masz tu medalik od Grobu Zawiciela.

Chłopcu się oczy zaiskrzyły, ucałowawszy hojną rękę pielgrzyma, kłusem puścił się w poselstwo.

Skoro zostaliśmy sami z pielgrzymem, wpatrzył się nam w oczy, następnie prosił, abyśmy dla większej pewności wymienili nasze godności i urzęda, co gdyśmy uczynili, spytał także o starościca, a nakoniec wydobył z cholewy już nie medaliki, ale uniwersał przyszłej konfederacji. Rzuciliśmy się z Rożniatowskim ochciwie do czytania, co aby nam ułatwić podał drugi papier także drukowany, powiadając:

— Czytajcie waćpanowie tylko uważnie, bo wam tego pozostawić nie mogę.

— Cóż to waść nam nie ufasz? — rzeknę z urazą.

— Jako żywo, ufam jak tylko można najwięcej, gdyż okazuję wam moją głowę, za którą Moskwa i król ze swoją kliką daliby wielki majątek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

członków powiększyć, gdyż rozmiary jakie uroczystość przybierze, przekraczają znacznie pierwotne obliczenia. Uroczystość odbędzie się w lutym, ale dla znacznej liczby pielgrzymów do Rzymu się wybierających, musiano ją rozłożyć na kilka miesięcy. I tak początek jubileuszu naznaczoo już na miesiąc październik r. b., od którego to czasu począwszy, zjeżdżać się będą do Rzymu pobożni.

Komitet zajmnje się wszystkiem, co tylko może dla wygody pątników posłużyć. A więc rozmieszczeniem ich po gospodach, lub w domach katolików, mieszkających w Rzymie, zestawieniem programów specjalnych podczas pobytu we Włoszech, oraz ułatwiać będzie zwiedzanie miejsc cudownych.

W miesiącu lutym wykończoną będzie budowa kościoła, ufundowanego przez pewnego księdza francuskiego, który kościół poświęcił z szczególnej czci dla Ojca św. patronowi jego Świątobliwości św. Joachimowi. W dniu tym uroczystość dosięgnie punktu kulminacyjnego.

Masoni włoscy z pewną trwogą, jaką wzbudza sumienie nieczyste, uroczystości tej oczekują. Obawiają się oni, iż demonstracja wspaniała, którą Ojcu św. cały świat katolicki urządzi, wpłynie dodatnio na lud włoski i umocni go w uczuciu wierności dla Ojca św.

Z tej to przyczyny myślą już teraz nad środkami sparaliżowania niepożądanego im wpływu i w celu tym utworzyli komitet, który się zajmie urządzeniem demonstracji przyjaznych królowi włoskiemu z powodu przypadających w kwietniu r. b. 25 letnich zaślubin pary monarszej.

Do dzieła wziął się komitet bardzo hałaśliwie i ogłasza plakatami i anonsami w pismach, iż chcący w dniu tym przybyć do Rzymu otrzymają bilety koleją bezpłatnie.

Nie obyłoby się też zapewne bez stawiania przeszkód pątnikom katolickim ze strony liberałów. gdyby nie obawa, że w danym razie udałby się Ojciec św. o pomoc do reprezentantów państw katolickich. Rząd włoski musiał się wobec nich już zobowiązać, iż dokładać będzie wszelkich starań, aby nigdzie podczas jubileuszu nie przyszło do zaburzeń.

Agitacja antyreligijna w kraju, utrzymywana w sposób sztuczny, staje się bezsilną. O nieudanym, a projektowanym zamachu na arcybiskupa w Liwornie donoszą obecnie dzienniki szczegóły. Arcybiskup liworneński opuścił miasto, kiedy przybył król włoski dla wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika, wystawionego jego ojcu. Masoni tameczni postanowili w dniu powrotu arcybiskupa z dyecezji napaść go i znieważyć czynnie. Tymczasem zamach nie udał się, gdyż zaledwie kilku zdołali przekupić urwiszów, którym w ostatniej chwili brakło odwagi.

Odbywają się tu obecnie manewra wojsk włoskich, na które szczególną zwraca uwagę prasa.

Podobno wynik ich nie zadowolnił nikogo. W wojsku nie ma karności; wyżsi stopniem oficerzy okazywali nieznajomość rzeczy, tak że z ostrą krytyką wystąpił przeciw nim dziennik *L'esercito italiano*.

Przyczyna złego tkwi w znacznej mierze i w tem, że arystokratyczne rody katolickie usuwają się od służby w wojsku, pozostawiając wolne pole karjerowiczom. Demoralizacja w kraju znalazła więc przystęp i do armii.

— igi —

Kryzys polityczna we Włoszech.

Rzym, 3 września

W położeniu niemiłem znajduje się obecny gabinet włoski.

Stosunki, jakie się wytworzyły, nakazują mu chwilowo milczenie, tymczasem wzgląd na bliskie wybory, oraz wyzywająca postawa prasy nieprzychylnie mu usposobionej, domagają się znowu wystąpienia z programem stanowczym i jasnym.

Satyryczno-polityczny tygodnik *Pasquino* wziął to milczenie gabinetu na kieł i obrabia Giolitti'ego w swój sposób. A ponieważ we Włoszech i pisma tego rodzaju pewną rolę odgrywają, gabinet traci na popularności i znaczeniu. Znawca stosunków włoskich, jakim musi być bezsprzecznie *Pasquino*, twierdzi, że Giolitti milczy, ponieważ boi się kandydatów do parlamentu; kandydaci swoją drogą milczą także, ponieważ boją się prefektów, od których zawisł ich wybór. Jest to najtrafniejszą oceną obecnej sytuacji, ale zarazem i najostrzejszą krytyką manipulacji rządu podczas wyborów.

Bacznie obserwująca każdy ruch gabinetu *Opinione*, pisze w sobotnim numerze, że dziś stwierdzić można dwa prądy, istniejące taktycznie w nowym gabinecie.

Jeden z tych prądów reprezentuje *Tribuna* odznaczająca się radykalizmem a nawet i republikalizmem; drugi *Il Popolo Romano* bardziej umiarkowany i powściągliwy. Oba dzienniki jawnie tem się chełpią, iż mają z gabinetem stosunki.

W zeszłym tygodniu doniosła *Tribuna*, iż dep. Bonacci chce mówić przed swymi wyborcami.

W doniesieniu znalazła się i zapowiedź tego, o czem Bonacci chce mówić. Owóż tematem głównym mowy miał być stosunek państwa do Kościoła. Dep. Bonacci chce wyborcom wyłuszczyć powody, dla których koniecznie potrzeba zaprowadzić śluby cywilne przed kościelnymi, oraz ustanowić nowe przepisy, ułatwiające rozwód. Słowem Bonacci i ego przyjaciele chcą rozpocząć akcje wyborczą pod hasłem wypowiadającem walkę śmiertelną Kościołowi. Kwestja ekonomiczna kraju, polityka zagraniczna Włoch: wszystko to wobec kwestji religijno-kościelnej powinno ustąpić na plan drugi!

Popolo Romano, drugi organ gabinetu, zapatruje się na sprawę trzeźwiej. Nie jest on przeciwny projektowanym przez Bonacci'ego ustawom, ale uważa je wręcz jako rzecz „nie na czasie".

Przeciw *Tribunie* występuje również *Riforma* i *Opinione*; oba z obawy, aby niezręcznem wystąpieniem radykałów nie sprowadzić na liberalizm włoski od dawna zasłużonej katastrofy.

Obawa ta jest uzasadnioną, jeśli się zważy, na jaką to próbę cierpliwości wystawiony został przez nich lud włoski, któremu dziś nie daleko do zupełnego bankructwa i który obecnie właściwych sprawców nieszczęścia szuka tam, gdzie się rzeczywiście znajdują.

Grozę obecnego położenia odczuwają doskonale liberali włoscy, stąd ta niepewność i milczenie. Rozdwojenie i niezgoda, panująca w ich obozie, do reszty siły ich paraliżują, tak że nie należy się już spodziewać wcale jakiejkolwiek sanacji stosunków bez zmian radykalnych i przewrotów.

igi.

Czy cholera jest zaraźliwą?

Motto: Przestrach i zbyteczne wzruszenia się są jedynemi przyczynami zachorowania na cholerę.

Pod tym tytułem i z taką dewizą ogłasza wielce szanowany weteran francuskiego lekarskiego świata, dziś liczący 70 lat wieku, doktor medycyny Pigeon de Fourchambault w francuskich pismach studjum, z którego cytujemy następujący wyjątek:

„Pytanie to, w dzisiejszych naszych okolicznościach zasługuje na szczególną uwagę i wymaga stanowczej, opartej na doświadczeniu odpowiedzi. W rzeczywistości, gdyby cholera była chorobą zaraźliwą, należałoby użyć wszelkich środków, jakie podaje postęp i nauka medycyny, dla przekonania się w czem głównie leży ta zaraźliwość a wówczas dopiero skoroby pokazało się, że zaraźliwą nie jest, *urbi et orbi* zapowiedzieć, aby unikano tego wszystkiego, co wedle uprzedzeń i przesądów dotychczasowych jest niby powodem jej zaraźliwości.

Pamiętajmy też, że te tylko wypadki cechnją chorobę azjatycką czyli epidemiczną, które w większej lub mniejszej liczbie w jednem i tem samem miejscu wydarzają się i powtarzają, a chorobę sporadyczną czyli miejscową te, które pojedyńczo lub w rozmaitych miejscach wybuchają. Cały świat lekarski twierdzi, że choroba azjatycka czyli indyjska jest zaraźliwą, cholera *nostras* nie posiada tego charakteru. Tymczasem według p. Peter, członka Akademii francuskiej i jednego ze znakomitych profesorów i cholera *nostras* ma być zaraźliwą, a opiera swoje twierdzenie na tem, że obie te choroby, tak pod względem symptomatów jak i pod względem anatomiczno-patologicznym poniekąd nie różnią się wcale.

Co do mnie, w całem mojem życiu, w całej mojej praktyce lekarskiej, nie wydarzył się mi ani jeden wypadek, któryby, badając go na podstawach nauki, naprowadził na wniosek, że indyjska cholera jest zaraźliwa. Przeciwnie tysiące miałem dowodów i przykładów najwyraźniej stwierdzających, że ani jedna ani druga zaraźliwą nie jest. Otóż tedy zdanie to moje jest nieodwołalnem, bez względu na opinie lekarzy i dawniejszych moich profesorów. Zgadzam się też bezwarunkowo z dr. Paskalem, który twierdzi, że: „każdy wypadek objawiającej się choroby jest wymowniejszem świadectwem jej przebiegu niż powaga profesorów, doktorów i ludzi fachowych, choćby w największej liczbie".

Zresztą przytoczę tu najświeższy fakt jaki podaje profesor Peter, a który potwierdza stanowczo to zdanie, że epidemia nie jest chorobą zaraźliwą. Z początkiem kwietnia roku 1892 wybuchła cholera w Przytułku starców i kalek w Nanterre. Charakter jej był tak gwałtowny i zjadliwy, że na 51 wypadków zapadnięcia na epidemię 40 miało przebieg śmiertelny. Pomimo to chociaż w owym Przytułku nagromadzonych było aż 4000 osób, ani jedna więcej z pomiędzy nich nie zapadła na cholerę. Czyby podobny fakt mógł mieć miejsce, gdyby epidemiczna cholera była zaraźliwą? Łatwo przyszłoby mi mnogiemi innemi faktami potwierdzić moje przekonanie, ograniczę się jednak tylko na następującym: Podczas straszliwej epidemii, grasującej w roku 1832 w Paryżu, a byłem jeszcze młodym studentem na pierwszym kursie medycyny, obliczono, że około 100 tysięcy mieszkańców Paryża uciekło do Wersalu, a mimo to między ludnością tej miejscowości, nie wydarzył się ani jeden wypadek zasłabnięcia na cholerę. W innym roku, równie podczas epidemii w Marsylii, wyjechało do Lyonu około 10.000 przeróżnych mieszkańców, wszakże w Lyonie nikt zgoła na cholerę nie zachorował.

Wreszcie my, weterani korpusu medycznego, którzy w tylu tysiącach wypadków spieszymy z pomocą cholerycznym i prawie dzień i noc przebywamy w gnieździe, w ognisku samej choroby, przechodząc od jednego cholerycznego do drugiego, badając jego organy, dotykając się jego ciała, czy nie stanowimy również nieulegającego zaprzeczeniu dowodu, że cholera nie jest chorobą zaraźliwą?

Niepodobna mi inaczej zakończyć mojego wywodu, jak podając ostatecznie zdanie p. Fauvel, mistrza w dziedzinie medycyny, który twierdzi, że: „cholera jest wielką nieszczęsną wojną!" Obstaję zatem przy swojem, że ani indyjska cholera ani cholera nostras nie są zaraźliwemi. A zatem ani obawa, ani strach, lub przerażenie miejsca mieć nie powinny, unikać należy jedynie wzruszenia i niewłaściwego zachowania się, abyśmy nie tamowali swojej osobistej swobody i nie narażali siebie i innych a głównie własnego zdrowia i kieszeni na niepotrzebne szkody i straty!"

Echa kąpielowe.

Rabka 5 września

Sezon obecnie kończący się może Rabka policzyć do najświetniejszych a choć już dawno pora, w której używający kuracji opuszczają to miejsce kąpielowe minęła, wiele osób bawi tu jeszcze korzystając z pięknego czasu, który niestety już dziś psuć się zaczyna. Do uprzyjemnienia pobytu gościom naszym przyczyniło się niemało przedstawienie amatorskie, które w zeszły wtorek miało tu miejsce. Odegrano jednoaktową komedyjkę hr. Koziebrodzkiego pod tytułem: „Reprezentant domu Müller i Sp."; pan H. ze zrozumieniem rzeczy wygłosił monolog Coquelin'a p. t. „Cylinder". Zabawę urozmaiciły: żywy obraz przedstawiający Anioła stróża i tańce. Cel szlachetny a gorliwe zajęcie się przedstawieniem przez Dr. Głuchowskiego, zgromadziły liczną publiczność, która ochoczo zabawiała się do rana. Dochód jak na koniec sezonu był pokaźny, a po strąceniu wydatków przeznaczonym został na korzyść pogorzałego niedawno mieszkańca Rabki.

Należą się podziękowania pięknie grającym role swe amatorkom i amatorom, a mianowicie pannom L. G. J. jakoteż panom Z i E — rola Szaławy szczególniej była wybitną. — Cała zasługa głównie należy się szanownemu p. Dr. Głuchowskiemu, lekarzowi zakładowemu, który umiał urządzić całe to przedstawienie, dopełniając trudem i pomysłowością, co ze względu na słabe środki było niełatwem, ztąd ogólne zadowolenie i wdzięczność kuracjuszów. Jemu również dzięki, odbyła się wczoraj dość liczna wycieczka na Obidowę, skąd roztacza się piękny widok na Tatry. — Wogóle dom pp. Głuchowskich jest ogniskiem całego towarzystwa miejscowego i uprzejmość obojga sprawia, że pod ich egidą wszystko sie udaje.

Nie możemy, kończąc tę notatkę z dni ubiegłych, nie wspomnieć o wzorowo urządzonej aptece prowadzonej przez pana J. H. krakowianina, a która nie ustępuje pierwszym krakowskim aptekom, chyba tylko rozmiarami mniejszemi się od nich różni.

CHOLERA.

— Cesarz w dniu 3 września przyjmował burmistrza m. Wiednia p. Prix, żądając od niego objaśnienia, jakie przedsięwzięto środki celem zapobieżenia przypuszczalnym wybuchom cholery. Burmistrz szczegółowo objaśnił Monarchę o energicznem zajęciu się porządkami i dezynfekcją w mieście, dodając, że tylko oczyszczenie kanałów natrafia na przeszkodę, ale jednak i ta trudność usuniętą zostanie. Cesarz żegnając p. Prix zalecił mu jak najenergiczniejsze, jak najściślejsze baczenie na stan sanitarny miasta.

— Ministerjum spraw wewnętrznych wydało w tych dniach rozporządzenie do Namiestnictw, zalecając im zwrócenie uwagi na tak zwane kasy chorych, aby robotnikom w szczególności dostarczone były wszelkie środki antycholeryczne i stan ich zdrowia był przedmiotem ich wyjątkowej pieczołowitości.

W miejscach zaś, gdzie organizacja tych kas jeszcze nie została zaprowadzoną, winna być zarządzona posługa lekarska zbiorowa.

— *Dziennik polski* podaje wiadomość, jakoby obok Narola miała pojawić się cholera. Podajemy tę wiadomość dla utrzymania chronologii wybuchów cholery, sądzimy przecież, że gdyby tak było, jak pisze *Dziennik*, władze polityczne, jużby posiadały jakieś wyraźniejsze szczegóły. Taić przecież objawów cholery niema najmniejszej potrzeby, owszem należy o niej zawiadamiać dla tem energiczniejszej walki z tą straszną epidemją.

— Ciekawą wiadomość znajdujemy w czasopiśmie angielskim „Hospital". W czasie ostatniej epidemji cholery w Anglji lekarze zdumieni byli faktem, że w pewnym domu nie zachorował nikt z mieszkańców, podczas gdy naokoło ludzie padali jak muchy. Okazało się, że w mieszkaniu, o którem mowa, zawieszony był pęk cebuli. Wszystkie pojedyńcze główki cebuli, przy bliższem ich obejrzeniu okazały się choremi. Podobnie też w czasie epidemji febry w Sonnerstown i St. Gilles (Londyn) księża katoliccy wychodzili cało i zdrowo z ciągłego obcowania z chorymi, gdy tymczasem anglikańscy zapadali na febrę jeden po drugim. Okazało się, że katoliccy księża do wszystkich potraw używali czosnku. Może to nietylko przypadek?

— Z powodu epidemji cholery, p. minister sprawiedliwości w Rosji rozesłał do wszystkich sądów okólnik, aby przy nagromadzeniu w salach sądowych większej liczby osób zachowywano ostrożności hygieniczne. Okólnik zwraca dalej uwagę, że należy unikać przywozu świadków z okolic zarażonych do zdrowych i na odwrót. Jeżeli nie zachodzi konieczna potrzeba, można dla tych względów nawet odraczać sprawy.

— Przebieg epidemji w gubernji lubelskiej w d. 2 b. m. podług *Warszawskiego Dziennika* przedstawia się, jak następuje: W Lublinie zachorowało osób 27, wyzdrowiało 13, zmarło 6, pozostało chorych 8; w powiecie lubelskim zachorowało 6, wyzdrowiało 8, zmarło 4, pozostało chorych 26; w Łęcznie zachorowała 1, zmarło 3, pozostaje chorych 2. W uzupełnieniu wiadomości tej należy wyjaśnić, iż cholera w gubernji lubelskiej grasuje tylko we wsiach Biskupice, Siestrzytów, Jaszczów, Łysołaje i Starościce, oraz iż w Jaszczowie, Łysołajach i Starościcach w ostatnich dniach zapadnięć na cholerę nie było.

— Policja portowa w Nowym Jorku otrzymała zlecenie dawania ognia do tych, którzy wbrew przepisom, zechcą się zbliżyć do statków, poddanych kwarantannie.

— Jarmark w Łęcznej w Królestwie polskiem z powodu pojawienia się choć na teraz słabej epidemji, nie miał normalnego przebiegu, jakiego spodziewać się było można przy dość licznym zjeździe. Koni i rogacizny dostarczono dość wiele, ceny jednak były wysokie, bez względu na to, że kupców nie było. Towarów z Rosji dowieziono obficie. Na zboże i okowitę zawarto kilkanaście tranzakcyj. Wiele koni ztąd ma pójść do Łowicza.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Zeszyt VI *Bibliografii polskiej techniczno-przemysłowej*, wydawnictwa pod redakcją p. Feliksa Kucharzewskiego a nakładem redakcji *Przeglądu technicznego*, wyszedł z pod prasy.

△ *Przeglądu emigracyjnego*, wychodzącego we Lwowie Nr. 3 zawiera następne artykuły: „Emigracja ludu do Rosji". (Od redakcji). Znaczenie działu sztuki polskiej na wystawie w Chicago. Miesięcznik angielski dla spraw polskich. Wychodźtwo z Augustowskiego napisał L. Korrespondencje. Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie w Stanach Zjednoczonych. Rozmaitości. Ogłoszenia.

△ W Warszawie już wyszedł z druku zeszyt 137 *Słownika jeograficznego*, zawierający między innemi artykuły: Topory, Torczyca, Torczyn, Torczynowice, Toruń, Toszek, Touste, Towiany, Traby, Tragheim, Traszkuny, Trechtemirów, Trembowla, Trębaczów, Trląg i Trojanów.

Kronika zamiejscowa.

KURJER POZNAŃSKI.

* Donoszą nam z Cranz nad Bałtykiem o koncercie znanego w świecie muzykalnym rodaka naszego wirtuoza i skrzypka p. Michała Jelskiego, obywatela z Litwy. Koncertant przeznaczył dochód na korzyść biednych miejscowych, publiczność serdecznie a z zapałem oklaskiwała artystę, a gazety niemieckie chlubnie o nim wyraziły się, odznaczając mianowicie utwory pana Jelskiego tak koncert jego jak i „Danse macabre" (Taniec śmierci). Pan Jelski w powrocie na Litwę da koncerta w Królewcu, Insterburgu i Gąbinie w Prusiech Wschodnich.

* „Dziesięć wskazówek przeciwcholerycznych" wydał dr. Ign. Zielewicz, radca zdrowia, lekarz dyrygujący w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu. Cena za egzemplarz 10 fen., 50 egzemplarzy 3·75 fen. z przesyłką, 100 egzempl. 5·50 z przesyłką. Wysełką zajmuje się drukarnia *Kurjera Poznańskiego*; do niej też z zamówieniami się zwracać należy (*Dz. Pozn.*).

KURJER WARSZAWSKI.

* W tych dniach w Warszawie zostanie otwarty zakład, którego brak dotąd niejednej z kobiet uczuwać się dawał.

Będzie to pensjonat dla kobiet samotnych, nie mających rodziny, urządzony na sposób angielskich *boarding house*, gdzie też każda z nich będzie miała oddzielny umeblowany pokój, całodzienne utrzymanie i wspólny salon do użytku.

Pensjonat ten otwierają dwie damy.

* W Warszawie szalała w d. 5 września burza, lecz szkód żadnych nie poczyniła.

Natomiast w okolicy bliższej i dalszej zdarzyło się sporo pożarów, wynikłych od piorunów, gęsto bijących.

Za osadą Mszczonów piorun uderzył w bryckę, zapełnioną 14 tu pasażerami.

Jakiś izraelita został zabity, a 5 osób poniosło dotkliwe kontuzje.

W każdym razie klęska z burzy jest drobną w porównaniu z dobrodziejstwem deszczu, dzięki któremu można będzie rozpocząć zasiewy.

KURJER WIEDEŃSKI

* Donoszą z Wiednia o zaręczynach hrabianki Jadwigi Młodeckiej, córki hr. Józefa Młodeckiego kawalera maltańskiego i Doroty z książąt Luborskich, z hrabią Konstantym v. Gettenberg c. k. podkomorzym i nadporucznikiem w regimencie dragonów Nr. 3, synem hrabiego Adolfa pana na Retz, Zwolfaksing etc i Anny urodzonej baronowej von Cudenus. Obrzęd ślubny odbędzie się w dniu 8 września w kaplicy nuncjatury w Wiedniu.

* W dniu 26 października r. b. ma się odbyć w Wiedniu kongres drukarzy, szósty z rzędu. Potrwa do dnia 2 listopada t. r. Przedmiotem obrad będzie kwestja organizacji uczniów drukarskich, oraz wspierania inwalidów i pozbawionych zajęcia pracowników.

Z RÓŻNYCH STRON.

* *Karty w Ostendzie.* Gra w karty uprawianą jest z zapałem przez kuracjuszów ostendzkich. W klubie zakładu leczniczego wszystkie stoliki szczelnie są otoczone od wczesnego wieczora do.. rana. Stawki 24.000 franków nie należą do rzadkości. Tysiącofrankowe marki i żetony, reprezentujące 5000 fr. zostały tam wprowadzone natychmiast po wynalezieniu ich we Francji. Kobiety, ku wielkiemu ich oburzeniu z raju tego są stanowczo wygnane. W samem mieście powstały jeszcze dwa inne kluby, poświęcone „sztukom pięknym" i „literaturze", gdzie jednak w antraktach przegrywa się po 20.000 franków. Gracze ostendzcy w dodatku tak bardzo czas swój cenią, że w czasie mieszania kart przy jednym stoliku, próbują szczęścia przy innych. Wszystko to się robi „dla poratowania zdrowia".

* *Olbrzymi pożar.* W nocy dnia 2 września r. b. w głównym budynku warsztatów dyrekcji kolei w Wrocławiu powstał pożar, który wszystkie zabudowania na obszarze kolejowym zniszczył ze szczętem. Straty przenoszą milion marek.

* *Zjazd.* W audytorjum muzeum politechnicznego w Moskwie otwarto pierwszy zjazd aklimatyzacyjny botaniczno-zoologiczny pod prezydencją Bruzina z Zagrzebia. Na zjazd przybyli przedstawiciele miast uniwersyteckich i instytucyj rolniczych. Prace zjazdu potrwają do dnia 13 września.

* *Niezwykła pasażerka. Wilenskij Wiestnik* podaje następujące zdarzenie wielce charakteryzujące przesądy i uprzedzenia włościan.

Pewnego razu do stacji Porzecze, na drodze kolei żelaznej wileńskiej, przybyła niemłoda już dama, która zażądała furmanki do m. Druskienik. Wnet sprowadzono wieśniaka, trudniącego się przewożeniem pasażerów jadących na kuracje do wspomnianego miasta i pani nie ugadzając się z nim wcale wsiadła na bryczkę. Wieśniak zaciął konie zdziwiony milczeniem owej damy, ale pomyślał, że musi to być bardzo bogata osoba, kiedy się nawet nie spyta o wysokość wynagrodzenia za jazdę. Jadą tedy, pani milczy a włościanin wywijając batem ponad końmi, myśli o domu, o dzieciach i o tem, wiele też zarobi za przewóz nieznanej pani. Już zbliżyli się do Druskienik, gdy nagle powstaje pasażerka i pyta się woźnicy:

— A wiesz ty człecze kogoś wiózł?

Wieśniak otworzył usta zdumiony.

— Ja jestem cholera!

Wieśniak zbladł jak ściana.

— Nie bój się, jesteś dobrym i zacnym człowiekiem i mieszkańcy Druskienik także poczciwi, więc ich oszczędzę!

To powiedziawszy wyskoczyła z bryczki i znikła w pobliskim lesie.

Wieśniak pozbywszy się tak okropnej pani, pędził co koń wystarczy napowrót do domu. Opowiedział on Strapczemu swą przygodę, a Strapczy rozśmiawszy się zawołał:

— Głupi jesteś mój kochany, to nie była cholera, ale poprostu oszustka, która korzystając z twojej ciemnoty, zaoszczędziła sobie nogi i w dodatku przejechała się darmo.

Kronika polityczna.

Sejm śląski nie potrzebuje już zajmować się budżetem krajowym na r. 1893 albowiem uchwalił go już w ciągu poprzedniej sesji a cesarz uchwałę zatwierdził.

Niemcy czescy nie ustają w drażnieniu Czechów, jak tego dowodem zgromadzenie delegatów obwodowych kas chorych, które odbyło się w Pradze dn 4 b. m. Kasa jest wspólna dla Czechów i Niemców, języki w manipulacji i w stosunkach z publicznością używane są obydwa ale uprzywilejowany jest niemiecki. Wszędzie mają przewagę Niemcy. Ponieważ przecież obecnie większość członków jest narodowości czeskiej, wskutek czego wybory zarządu mogłyby prędzej czy później wypaść nie pomyśli Niemców, wnieśli ci ostatni o rozdzielenie kas chorych na czeskie i niemieckie. Ponieważ zgromadzenie uchwaliło przejść nad tym wnioskiem do porządku dziennego wszczęli Niemcy hałasy i protestując przeciw uchwale opuścili zgromadzenie. Prasa niemiecka znów trąbi na trwogę z powodu „krzywdy", wyrządzonej „biednym Niemcom" przez Czechów.

Z powodu, że niebawem zbiorą się sejmy krajowe, sprawa niefortunnej „ugody" czesko-niemieckiej znów żywiej zajmuje polityków, zwłaszcza od czasu, kiedy zaczęto mówić, że na wypadek, gdyby sejm czeski ustaw ugodowych nie przyjął, rząd go rozwiąże a przy nowych wyborach postara się o zapewnienie Niemcom większości. *Czas* krakowski w obawie przed tą ewentualnością, radzi staroczechom, aby do niej nie dopuścili. *Politik* tłómaczy tę radę, jako zachętę do uległości dla rządu i do przyjęcia punktacyj ugodowych. Staroczeski dziennik powiada, że stronnictwo, którego jest organem, wytrwa na zajętem raz stanowisku, choćby rząd wykonać miał to, czem grozi dep. Plener.

Namienistnictwo dolno austrjackie rozpisało wybory uzupełniające do Rady państwa w pierwszym okręgu wiedeńskim, osieroconym wskutek zgonu dep. Herbsta na dzień 10 października b. r. Agitacja wyborcza za całym szeregiem kandydatów już się rozpoczęła. Najwięcej ruszają się tak zwani demokraci, popierający dra Kronawettera, który, jak wiadomo przy ostatnich wyborach nie uzyskał mandatu.

Hamburgischer Correspondent utrzymuje, że rząd cesarski zamierza z dniem 1-go października skrócić czas faktycznej służby wojskowej w piechocie do dwóch lat i gotów nawet zgodzić się na pewne ustawodawcze gwarancje. Rządowi chodzi o odmłodzenie czynnej armji, co zwiększy pogotowie wojenne, ponieważ młodzi ludzie w każdej chwili mogą stanąć pod bronią. Natomiast landwerzyści doznają pewnej ulgi i nie tak rychło będą wcielani do czynnej armji. Z ludzi, którzy nie nadając się do służby w armji czynnej, weszli do rezerwy, zamierza rząd tworzyć kadry robocze. Wiadomości *Hamb. Corr.* potwierdza w zasadzie *Post*.

Carnot, jak wiadomo, odbywa obecnie podróż po departamentach i wszędzie — tak utrzymują dzienniki republikańskie — witany jest z zapałem. Podczas bankietu w Chambéry powiedział Carnot: „Winszuję panom, że interes ojczyzny przenosicie ponad spory partyjne. Kraj wobec nędznych kłótni zupełnie jest obojętny a niedorzeczne polityczne przedsięwzięcia potępia".

Dnia 5 b m. odbył się w Aleksinac wiec radykałów serbskich, który między innemi wezwał rząd, aby ze względu, że w obecnej skupczynie nie może znaleźć poparcia, rozwiązał ją i rozpisał nowe wybory. Do króla — z pominięciem rejencji — wysłano telegram wierno poddańczy. Dymisję gabinetu radykalnego uznano za uzasadnioną. Pasiczowi i towarzyszom wyrażono zupełne zaufanie.

Z Tangeru donoszą o zawieszeniu broni między wojskami sułtana i powstańcami pod wodzą Hamana. Równocześnie toczą się rokowania pokojowe. Hamau żąda usunięcia gubernatora Tangeru i gwarancji pewnych swobód.

Sprawy sejmowe.

Na wrześniowej sesji sejmowej, postanowił Wydział Krajowy ponowić niezałatwione na wiosennej sesji, sprawozdanie o potrzebie reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych. Materjały do tej reformy, bardzo skrzętnie zebrane przedłożył już Wydział krajowy na początku ubiegłej sesyi. Obecnie przedkłada Wydział następujące wnioski:

I. Sejm uznając iż reforma postępowania sądowego w sprawach niespornych a w szczególności w sprawach spadkowych i sierocińskich ze względu na nasze stosunki niezbędną i konieczną, wzywa Rząd ażeby do reformy tej w drodze konstytucyjnej jak najrychlej przystąpił na podstawie następujących zasad:

1. We wszystkich działach dzisiejszego postępowania w sprawach niespornych ma być przeprowadzony ścisły rozdział czynności, polegających na właściwem orzekaniu, od czynności, których zadaniem jest tylko stwierdzenie faktów i dostarczenie publicznych dokumentów dowodowych.

Pierwsze pozostać mają przy sądach, drugie należy z zakresu sądownictwa wyłączyć i oddać z ustawy notarjuszowi, nie uwłaczając jednak dotychczasowej kontroli sądu.

Wskutek tego ograniczać się będzie czynność sędziego w toku rozprawy spadkowej na przyznaniu spadku i na rozsądzaniu nadarzających się w toku rozprawy kwestyj spornych.

2. System wymiaru i uiszczania należytości przypadających notarjuszom jako delegatom sądowym, za sporządzenie aktów spadkowych należy w ten sposób unormować, iżby za podstawę do oznaczenia wynagrodzenia ustanowioną była stała taryfa według wartości czystego spadku bez względu na stratę czasu i rozmiar dokonanych czynnności. — Od drobnych spadków nie należy się żadna opłata, dla mniej zamożnych taryfa mała, a w miarę zamożności taryfa progresywna. — Wymiar tych należytości, oraz ściąganie takowych i perjodyczną wypłatę należy pozostawić urzędom podatkowym, którym za podstawę do tych należytości służyć mają wykazy udzielane im do wymiaru podatku spadkowego.

3. Notarjuszom, jako delegatom sądowym, należy pozostawić wolność wyręczania się w czynnościach urzędowych, odnoszących się do spraw spadkowych, ukwalifikowanymi zastępcami, którymi jednak mogą być tylko kandydaci notarjalni egzaminowani, zaprzysiężeni i zaopatrzeni odpowiednimi dekretami ze strony sądu, upoważniającymi ich do zastępowania notarjuszy, jako delegatów sądowych.

Zastępcy ci, działając pod materjalną odpowiedzialnością notarjuszy, muszą otrzymać piseinne polecenie od swojego notarjusza i tylko dla pewnych specjalnych czynności poza siedzibą urzędową notarjusza spełnić się mających.

4. Prowadzący metryki ma obowiązek razem z doniesieniem o śmierci oznajmić, czy pozostał ruchomy lub nieruchomy majątek, i czy istnieją niewłasnowolni spadkobiercy, a to jak najspieszniej, w każdym zaś razie przed upływem ośmiu dni.

5. Naczelnik gminy ma obowiązek zarządzić prowizorycznie środki zabezpieczenia majątku małoletnich, nieobecnych lub niewłasnowolnych spadkobierców i donieść o tem zarządzeniu bezzwłocznie notarjuszowi.

6. Przepisy patentu z dnia 9 sierpnia 1854 l. 208 Dz. p. p., według których spisanie aktu zejścia i innych, nastąpić winno w miejscu mieszkania zmarłego, mają być w tym kierunku zmienione, iż czynność ta tylko w wyjątkowych wypadkach w razie koniecznej potrzeby lub na żądanie spadkobierców w miejscu zamieszkania zmarłego przedsięwziętą być winna.

7. Przy spadkach włościańskich i drobnych małomiejskich spisane być winny o ile to być może, wszystkie do wydania dekretu dziedzictwa potrzebne akta w jednem protokole i na jednym terminie.

8. Urządzenie administracji spadku, zabezpieczenia majątku, zawiadomienia dziedziców, legatarjuszy, egzekutorów testamentu i t. p. w ogóle czynności dotychczas według §§ 75, 76, 80 do 91 ces. pat. z 9 sierpnia 1854 L. 208 Dz. p. p. sądom przydzielone, dalej odebrania przyrzeczenia opieki, odebranie w toku pertraktacji przysięgi od świadków na ustne ostatniej woli rozporządzenie, rozpisanie wszelkich edyktow, i t. d. ma być pozostawione delegatowi sądowemu.

9. Czas terminów edyktalnych skrócić należy najwyżej do 6 miesięcy. Oprócz ogłoszenia w gazecie urzędowej, należy zarządzić ogłoszenie także w miejscu ostatniego pobytu.

10. Po przesłuchaniu stron, w razie uprawdopodobnionego zatajenia majątku, dopuszczoną być winna na żądanie spadkobiercy lub legatarjusza, w drodze niespornego „postępowania, w każdym okresie pertraktacji spadkowej, a nawet po jej ukończeniu, przysięga manifestacyjna.

Sąd na podstawie przdłożonego mu przez delegata sądowego aktu, wyda w drodze niespornej orzeczenie o dopuszczalności przysięgi, która w czasie trwania postępowania spadkowego odebraną być może także przez delegata sądowego.

11. Fizyczny dział spadku ma być przeprowadzony definitywnie w drodze niespornej ze skutkiem wykonalności, jeżeli którykolwiek z interesowanych działu zażąda.

12. Sam dział przeprowadza notarjusz, sporne szczegóły, wyłaniające się w toku działu, rozstrzyga sąd bez formy procesu na zasadach dowodowych proceduralnych.

13. Dział spadku ma być przeprowadzonym przed dekretem dziedzictwa, gdy tego choćby jeden dziedzic zażąda. Jeżeli wszyscy dziedzice są małoletni, a dziedziczą bez testamentu, wtedy dział ma się odbyć po wydaniu dekretu dziedzictwa, albo na żądanie tego dziedzica który dojdzie do pełnoletności, albo gdy sąd nadopiekuńczy uzna tego potrzebę.

14. Wynik podziału wciągniętym być ma do dekretu dziedzictwa.

15. Dla wzmocnienia nadzoru nad opieką i kuratelą ustanowić należy Rady opiekuńcze, jako organ pomocniczy i kontrolujący działalność opiek i kuratorów, mający obowiązek donoszenia sądowi o nadużyciach lub zaniedbaniu opiek i posiadający prawo głosu doradczego w ważniejszych kwestjach zarządu majątkiem pupilów i kurandów.

Dla każdej gminy wiejskiej może być mianowaną jedna stała rada dla wszystkich spraw, dla innych ustanowioną będzie rada w każdym poszczególnym wypadku z członków rodziny i mężów zaufania.

II. Zarazem wzywa Sejm Rząd, ażeby się postarał:

1. o uwolnienie od należytości spadkowych w wypadkach przewidzianych w § 1 ust. z 31 marca 1890 l. 53 dz. pp. wszystkich spadków, których czysta wartość kwoty 500 złr. nie przenosi;

2. o pomnożenie liczby sądów i sił sędziowskich;

3. o tępienie pokątnego pisarstwa przez wprowadzenie do kodeksu karnego odpowiednich postanowień karnych

Sprawozdanie to, jak już wspominaliśmy w jednym z przeszłych numerów wejdzie na porządek dzienny pierwszego posiedzenia.

Oprócz budżetu i wyżej podanego sprawozdania o reformie postępowania sądowego w sprawach niespornych wnosi Wydział krajowy zaraz na pierwszem posiedzeniu projekta ustaw o przeniesieniu miejscowości Domażyc, Zielów i Zórniska z okręgu Reprezentacji powiatowej we Lwowie do okręgu Reprezentacji powiatowej w Gródku i miejscowości Machliniec z okręgu Reprezentancji powiatowej w Stryju do okręgu tejże Reprezentacji w Żydaczowie. Następnie wchodzi na porządek dzienny ponowione sprawozdanie Wydziału krajowego z wnioskami o uchwalenie rezolucji do rządu w sprawie ustanowienia Trybunału I. instancji z siedzibą w Czortkowie i ośmiu sądów powiatowych co do których już sejm poprzednio swojej opinji rządowi udzielił. Chodzi tu o sądy w Podwołoczyskach, Zakliczynie, Ottynii, Jaworzniu, Bołszowcach, Zabiu, Jezierzanach i Wielopolu.

Proces Aleksandra O. Medwey'a.

Dzien pierwszy rozprawy.

(Ciąg dalszy).

Proby pojednania.

Przewodniczący. Co uczyniła pani Brodzka po odebraniu tego listu?

Oskarżony. Prosiła moją siostrę o konie, aby mogła jechać na kolej. Odjazd jej odwlókł się jednak do następnego dnia, a tymczasem przyjechał Mieczysław Janicki z misją pogodzenia jej z mężem. Rozmówiwszy się jednak na osobności z panią Brodzką nietylko że jej nie nakłaniał, aby do domu powróciła, lecz wręczył jej nawet, ponieważ pani Brodzka była bez funduszów, 100 złr. tytułem pożyczki na drogę do Wyżnicy do rodziców,

Przewodniczący. Czy pan Janicki radzi jej, aby bezzwłocznie do rodziców się udała?

Oskarżony. Tego nie wiem, gdyż rozmowy ich w ogóle nie słyszałem.

Przewodniczący. Czy to była jedyna misja, z jaką Mieczysław Janicki przyjechał, lub czy też miał jeszcze inne dyrektywy w razie, gdyby mu się nieudało nakłonić panią Brodzką do powrotu do Borków?

Oskarżony. (wzrusza ramionami),

Zawiązek romansu.

Przewodniczący. Cóż się stało, gdy usiłowania p. Janickiego spełzły na niczem.

Oskarżony. Pani Brodzka na drugi dzień rano wyjechała końmi do Podwołoczysk, a stamtąd udała się do Lwowa. W dwadzieścia cztery godzin przybyłem do Lwowa i ja wracając do Morszyny. Siostra moja Bieniedzka dała mi list z poleceniem, abym go wręczył we Lwowie pani Brodzkiej.

List ten, jak tłomaczy oskarzony, pisany był do notarjuszowej Rutkowskiej, matki Janiny Brodzkiej, w którym Bieniedzka starała się Rutkowskiej wytłomaczyć i objaśnić postępowanie córki. List ów miała Brodzka zabrać ze sobą wyjeżdżając do Lwowa, przez zapomnienie jednak nie zabrała go i w ten sposób przypadła oskarzonemu misja doręczenia go pani Janinie Brodzkiej.

Przewodniczący. Czy miałeś pan zamiar zatrzymać się we Lwowie by odwiedzić panią Brodzką?

Oskarżony. Pierwotnie nie było to moim zamiarem, ale list mojej siostry zmuszał mnie do tego.

Przewodniczący. Czy pan wiedział, w jakim hotelu pani Brodzka stanie?

Oskarżony. Wspominała mimochodem, że w hotelu George.

Przewodniczący. I tam ją pan odwiedziłeś?

Oskarżony. Uczyniłem to na jej wyraźne życzenie.

Przewodniczący. Kiedyż pani Brodzka objawiła panu to życzenie.

Oskarżony Oczekiwała mnie na dworcu kolejowym i ztamtąd zabrała mnie własną remizą do hotelu.

Przewodniczący Zkądże pani Brodzka wiedziała, że pan przyjedziesz do Lwowa.

Oskarżony. Wspominałem o tem nawiasowo jeszcze podczas jej bytności w Kozinie. Przybywszy do hotelu George oddałem jej list mej siostry.

Przewodniczący. Czy niewiedziałeś pan w tem nic niestósownego, aby towarzyszyć i odwiedzać panią Brodzką?

Oskarżony. Bynajmniej. Pani Brodzea mieszkała w hotelu ze swoją służącą Prohaską. Co prawda to nasz stosunek miłosny dopiero tu we Lwowie począł się zawiązywać.

Zaziębienie z miłości.

Przewodniczący. Czy przedtem, to jest w Borkach albo w Kozinie, nie mówiliście sobie państwo nic o wzajemnej miłości?

Oskarżony. Wyraźnej mowy o tem nie było chociaż już wtedy zauważałem objawy sympatji, jaką pani Brodzka ku mnie powzięła.

Przewodniczący. Jakiego rodzaju były te objawy?

Oskarżony. (*Po namyśle cedząc*). Pani Brodzka bardzo chętnie i bardzo długo ze mną rozmawiała, potem mój odjazd mocno ją irytował i pod koniec mego pobytu w Borkach kilkakrotnie mnie prosiła, abym jeszcze dłużej został. Pewnego razu, gdy się do jej próśb przychylić nie chciałem, wyszła rozdrażniona na dwór i przechadzała się tam pomimo kilkunastu stopniowego mrozu dosyć długi czas. Udałem się za nią i robiłem jej przedstawienia, że może się zaziębić i prosząc ją równocześnie, aby wróciła do mieszkania. Na to odpowiedziała mi pani Brodzka: jeżeli pan dasz słowo, nie odjedziesz jeszcze, to wrócę. Wszystko to były objawy, które mi kazały wnosić o sympatji pani Brodzkiej ku mnie.

Przewodniczący. Czy Eugeniusz Brodzki, mąż pani Janiny, domyślał się czego?

Oskarżony. Nie mógł się nawet domyślać, gdyż nasz właściwy stosunek rozpoczął się dopiero we Lwowie.

Przewodniczący. Jaki stosunek masz pan na myśli?

Oskarżony (po długim namyśle ocierając pot z twarzy). Stosunek miłosny objawiający się rozstrojem nerwowym. Nastąpiło także wzajemne wyznanie.

Pod opieką służącej.

Oskarżony opowiada dalej, że podczas jednej wizyty w hotelu Georga pani Brodzka wyraziła życzenie, aby jej towarzyszył w podróży do Kołomyi. Ze względu na to, że razem z nimi miała jechać i służąca Brodzkiej, Prohaska, dr. Medwey nie widział w tem nic zdrożnego, aby jej towarzyszyć. Z dalszego ciągu badania pokazało się, że Prohaska tylko z daleka czuwała nad nimi, gdyż jechała w całkiem innym przedziale niż Medwey i Brodzka. Przybywszy do Kołomyi umówili się, że Brodzka uda się do rodziców i będzie się z Medweyem listownie porozumiewać.

Przewodniczący. Jakiż miał być cel tej korespondencji?

Oskarżony. Nie określiliśmy tego sobie wyraźnie. Chodziło nam o niezrywanie tych nici sympatji, jakie nas wiązały i w ogóle o utrzymywanie kontraktu.

Kołomyję pierwszy opuścił Medwey i udał się do Morszyna, gdzie wkrótce po swem przybyciu otrzymał od Brodzkiej list pisany z Kołomyi jeszcze. Na ten list Medwey nic nie odpisał; drugi list datowany był z Wyżnicy, na który Medwey dał już odpowiedź, a w krótce potem otrzymał jeszcze trzeci list i telegram uwiadamiający go, że Brodzka przyjeżdża do Lwowa i chciałaby się tam z nim spotkać, któremu to życzeniu Medwey uczynił zadosyć i natychmiast do Lwowa wyjechał.

Przewodniczący. Czy ów list, jaki pan pisałeś do pani Brodzkiej po odebraniu od niej drugiego już listu w Morszynie, był pierwszym dopiero listem, jaki pan do Brodzkiej w ogóle pisałeś?

Oskarżony. Tak jest, pierwszym.

Przewodniczący. Akt oskarżenia utrzymuje jednak, że pan jeszcze za swego pobytu w Borkach napisałeś do pani Brodzkiej list z wyznaniem miłosnem, który doręczony jej został przez siostrę pańską jeszcze przed wyjazdem do Koziny.

Oskarżony nie przypomina sobie podobnego listu i opowiada dalej, że spotkanie z Brodzką nastąpiło już w Stanisławowie, gdzie dowiedział się z ust Brodzkiej o wypadkach, jakie w ostatnich dniach zaszły w Wyżnicy. Przybył tam mianowicie jej mąż, chcąc się z nią pojednać i zabrać ją do domu, na co się Brodzka nie mogła zgodzić, potrzebując po tylu przejściach (miała tu głównie na myśli śmierć dziecka) spokoju i odpoczynku; Brodzki, chcąc zadość uczynić jej żądaniu, zaproponował jej, aby ona na jakiś czas sama do krewnych do Królestwa pojechała, na co się znowu notarjusz. Rudkowscy, rodzice Brodzkiej, zgodzić się nie chcieli i dokuczali jej tak długo, że postanowiła zawrzeć z mężem *pozorną* zgodę, aby tylko módz dom rodziców opuścić.

Przewodniczący. Czy pani Brodzka w rozmowie z panem użyła wyraźnie tego słowa »pozorna zgoda«?

Oskarżony. Najwyraźniej mówiła o *pozornej* zgodzie i w czasie drogi oświadczyła mu, że życzy sobie separacji, na co Brodzki się zgodził i opuścił ją w Kołomyi. W Stanisławowie spotkałem się z panią Brodzką i pojechaliśmy razem do Lwowa.

Duch opiekuńczy Prohaski i w czasie tej podróży czuwał nad nimi, ale — jak zwykle — z innego *coupee* i z przyzwoitej odległości.

Punkt kulminacyjny dramatu.

Przewodniczący. Czy przybywszy do Lwowa udaliście się państwo razem z dworca kolei do miasta, lub czy też każde osobno?

Oskarżony. Jechaliśmy razem do miasta, gdzie ja wysiadłem, mając kilka spraw do załatwienia. Pani Brodzka stanęła w hotelu Europejskim radząc mi, abym dla siebie wziął mieszkanie w hotelu Centralnym, gdyż stojąc w jednym i tym samym hotelu moglismy być narażeni na to, że zobaczą i zauważą nas krewni pani Brodzkiej. Z rozmowy z panią Brodzką dowiedziałem się, że ma zamiar wyjechać do Królestwa, aby tam poczekać na swą pełnoletność i uzyskać w ten sposób niezależność wraz z częścią majątku, jaki na nią od rodziców przypadał. Korespondencja między nami miała być ewentualną t. j. o tyle tylko mielismy ją prowadzić, o ile dałoby się to uskutecznić bez niebezpieczeństwa dla pani Brodzkiej.

Przewodniczący. Co pani Brodzka miała na celu, powołując pana telegraficznie do siebie.

Oskarżony. To nie było wyraźnie określonem.

Przewodniczący. A jednak spotkawszy się z panią Brodzką w Stanisławowie musiałeś się jej pan chociażby zapytać: czem mogę pani służyć.

Oskarżony. Cel naszego zobaczenia się był niejako naznaczony już w 3-cim liście pisanym do mnie do Morszyny. Pani Brodzka życzyła sobie, bym ją odwiózł do Lwowa.

Tego samego dnia jeszcze Medwey odwiedził Brodzką w hotelu europejskim na dwie godziny. Było to przedpołudniem. Popołudniu nie widzieli się wcale, gdyż Brodzka odwiedzała swych krewnych hr. Skarbków a wieczorem była w teatrze. Na drugi dzień Medwey był zmuszony wrócić do Morszyny, gdzie 11-go tego samego miesiąca, a zatem zaledwie w parę dni potem, otrzymał list od Brodzkiej wzywający go do Lwowa. Brodzka oczekiwała go już na dworcu kolejowym i odwiozła go na ulicę Jagiellońską, gdzie Medwey wyszedł udając się na miasto. Brodzka zaś, sama mieszkając jeszcze w hotelu europejskim, wynajęła dla Medweya z tych samych co przedtem względów pokój nr. 11 w hotelu angielskim i tam go czekała. Około godziny 4-ej popołudniu przyszedł Medwey i pozostał z nią razem — jak sam zeznaje — do godziny 11-ej w nocy. Na uwagę przewodniczącego, że może była to już godzina 1-sza w nocy, nie jedenasta, oskarzony przyznaje, że dokładnie godziny sobie nie przypomina. Odwiózł ją tylko sankami do hotelu europejskiego a sam do angielskiego hotelu powrócił.

W godzinę potem — opowiada oskarzony — otrzymałem od pani Brodzkiej list pełen lamentów, gdzie się uskarżała, że jej mąż zjawił się niespodzianie w hotelu i zbił ją w sposób najbrutalniejszy. W liście tym zaklinała mnie pani Brodzka, abym ją ratował, gdyż inaczej życie sobie odbierze. Odpisałem jej na to, aby starała się z mężem sprawę załagodzić, ale wnet otrzymałem drugi list, jeszcze rozpaczliwszy i bardziej desperacki od pierwszego. Wtedy zgodziłem się na ratunek i listownie spytałem pani Brodzkiej, jak ją mam ratować. Objaśniła mnie w trzecim liście, abym rano o 4-ej czekał na nią z dorożką na rogu ulicy Kopernika i Karola Ludwika.

Przewodniczący. Pan miałeś podobno tej samej nocy jeszcze inną wizytę?

Oskarżony. Był u mnie Eugeniusz Brodzki.

Przewodniczący. On sam?

Oskarżony. O ile mogłem z głosu wnosić, to był osobiście. Z jego wizyty domyślałem się, że musiało zajść coś nadzwyczajnego i wolałem skryć się przed nim.

Przewodniczący. Podobno zmieniłeś pan głos, gdy Brodzki domagał się wstępu do pańskiego pokoju.

Oskarżony. Tak jest; chciałem go zostawić w niepewności co do mojej osoby sądząc że w ten sposób Brodzki nie będzie mógł całkiem stanowczo występować w obec żony.

Stósownie do życzenia wyrażonego w liście Medwey czekał na umówionem miejscu na Brodzką, która nadjechała dorożką, przesiadła się do jego dorożki i oboje pojechali na kolej, gdzie oboje, w obawie aby ich Brodzki nie złapał, czekali na nadejście pociągu w izdebce portjera kolejowego. Następnie udali się pociągiem w stronę Stryja.

Dla braku funduszów.

Z dalszego opowiadania Medweya wnosić by należało, że Brodzka chciała się schronić przed mężem do Królestwa, ale ani sama nie miała na tak daleką drogę drogę odpowiednich funduszów, ani nie mógł ją zaopatrzyć w takowe Medwey. Z tego samego powodu upadła myśl pojechania do Gorlic. Nareszcie Brodzka sama miała mu zaproponować udanie się do Morszyny w celu poczekania, aż się znajdą na dalszą podróż potrzebne fundusze. Medwey zapytany przez przewodniczącego, jaki cel był tego ukrywania się i tych podróży, zasłania się obawą przed brutalstwem Brodzkiego i tą okolicznością, że Brodzka z jakiedoś bezpiecznego miejsca chciała podjąć układy o pozyskanie pełnoletności i niezawisłości. Po przybyciu do Morszyna Medwey ulokował ją w zakładzie kąpielowym wtajemniczając w całą sprawę tylko swego ojca. W Morszynie bawiła Brodzka 12 dni.

Przewodniczący. Czemu pan ją tak długo zatrzymałeś u siebie?

Oskarżony. Pani Brodzka sama sobie tego życzyła, a zresztą nie miałem środków na to, aby ją wysłać za granicę. W tym też czasie otrzymałem od Eugeniusza Brodzkiego list w wysokim stopniu mi ubliżający.

Przewodniczący. Czy pan sądzisz, że Brodzki nie byłby znalazł swej żony w Morszynie?

Oskarżony. Wątpię bardzo.

Przewodniczący. Więc jakiż był powód, że ją pan potem wywiozłeś aż do Budapesztu?

Oskarżony. Było to między nami umówione że wyjedziemy. Przytem doszły nas wieści o ajencie policyjnym, który śledził panią Brodzką, obawiając się więc skandalu i awantur wyjechalismy do Budapesztu.

Przewodniczący. Jaki stosunek łączył pana z panią Brodzką w czasie jej pobytu w Morszynie.

Oskarżony milczy.

Dr. Edwin br. von Berkow.

Przybywszy do Peszlu chcieli się tam jeden dzień tylko zatrzymać, ale Brodzka zdecydowała się na dłuższy tamże pobyt. Stanęli najpierw w hotelu Königin Elisabeth, ale jeszcze tego samego dnia przeprowadzili się do hotelu Erzherzog Stephan, gdzie Medwey zapisał się pod nazwiskiem: Dr. Edwin br. von Berkow z żoną.

Po dwóch dniach wyszukał Medwey dla Brodzkiej pensję z całem utrzymaniem w hotelu na Corso, zapłacił za nią za miesiąc cały i wyjechał z Budapesztu po wzajemnem danem sobie przyrzeczeniu, że będą do siebie pisywać.

Przewodniczący. Zkąd pan wziąłeś fundusz na opłacenie tych kosztów?

Oskarżony Zaciągnąłem w Stryju pożyczkę kilkaset reńskich.

Przewodniczący. Czy pani Brodzka nie miała absolutnie żadnych funduszy?

Oskarżony. Początkowo było przy pieniądzach, ale wydało się je we Lwowie na sprawunki.

Medwey posiadał w Budapeszcie stryja, do którego początkowo nie chciał się wcale zgłaszać, ale za namową Brodzkiej, która bała się być całkiem opuszczoną w obcem mieście zgłosił się do niego i polecił Brodzką jego opiece Stryj Medweya, emerytowany pułkownik, przyrzekł względną tylko opiekę nad Brodzką tj. o tyle, o ile każdy mężczyzna opuszczoną kobietą zająć się powinien, atoli o miłosnym stosunku Medweya do Brodzkiej nic nie chciał wiedzieć. U Brodzkiej bywał niekiedy, gdyż ona sama go o to prosiła szukając w nim moralnego punktu oparcia.

Tutaj przewodniczący interpeluje oskarżonego co do zamierzonego przejścia na łono innej wiary, wyjazdu do Rumunii i ożenienia się. Nie ulega wątpliwości, że Medwey te wszystkie nadzieje w Brodzkiej żywił i podtrzymywał, przed sądem jednak starał się swe postępowanie tem usprawiedliwić, że projekta te były pomysłem Brodzkiej, że ich słuchał i potakiwał im nie chcąc drażnić zdenerwowanej, nieledwie histerycznej kobiety. Opór, jak utrzymuje Medwey, byłby ją mógł popchnąć do jakiego rozpaczliwego kroku, do odebrania sobie życia lub coś podobnego.

Wymiana rewolwerów.

Przewodniczący. Pani Brodzka była w posiadaniu rewolweru, jaki otrzymała od pana, nieprawda?

Oskarżony. Tak jest. Pani Brodzka wyjeżdżając z Koziny prosiła mnie o jakąkolwiek broń a to, jak mówiła, dla bezpieczeństwa własnej osoby, gdyż tamtejsze okolice są dosyć niepewne. Ze zaś była amazonką, umiała konno jeździć i obchodzić się z bronią palną, więc dałem jej w rękę rewolwer bez skrupułów.

Przewodniczący. Czy rewolwer ten był nabity?

Oskarżony. Naboje znajdowały się obok w kieszonce u futerału. Gdyśmy się zjechali we Lwowie pani Brodzka kupiła inny rewolwer i dała mi go mówiąc, że mój zachowa sobie na pamiątkę.

Przewodniczący. I cóż się dalej stało z tym rewolwerem, jaki pan dałeś pani Brodzkiej.

Oskarżony. Tego nie wiem. Próbowałem wprawdzie odebrać jej broń, ale ona starannie się z nią ukrywała. Mówiła także nieraz o truciźnie i o innych sposobach odebrania sobie życia.

Przewodniczący. Czy pan jesteś przekonany, że pani Brodzka miała poważny zamiar odebrania sobie życia?

Oskarżony. W razie gdybym ją był opuścił, nie wątpię o tem.

Przewodniczący. Od niej zatem wyszedł projekt zmiany religji aby się módz połączyć z panem związkiem małżeńskim. Czy coś podobnego uważałeś pan za możliwe.

Oskarżony. W jej planach widziałem niezmiernie dużo trudności, gdyż z jednej strony pani Brodzka miała męża, a i ja także posiadałem żonę i dzieci. Starałem się zwrócić jej na to uwagę, ale ona miała ciągle głowę zaprzątniętą Węgrami, Rumunją...

Przewodniczący. Ona zatem wierzyła w możliwość wykonania swych projektów.

Oskarzony. Zdawała się przynajmniej być przekonaną o tem.

Przewodniczący. I nie starałeś się pan wytłómaczyć jej tego?

Oskarzony. I owszem, zwracałem jej nwagę na moje położenie finansowe, że choćbym nawet zdołał się uwolnić od żony i dzieci, to musiałbym je przedtem zaopatrzyć i przyszłość im zapewnić. Pani Brodzka mówiła na to, że jak tylbo będzie panią swego majątku, chętnie mej rodzinie zapewni odpowiednie utrzymanie.

Deficyt w bilansie.

Z Budapesztu wrócił Medwey do Morszyna i pisał do Brodzkiej dwa listy, na które nie otrzymał odpowiedzi. Było to bowiem już wtedy, gdy Brodzka przyjęta skruchą i żalem wróciła się do męża z prośbą, aby ją zabrał z Budapesztu. Zamiast męża przyjechali Kisielniccy i wywieźli ją do Granu. O wyjeździe Brodzkiej telegrafował Medwey'owi stryj jego i Medwey natychmiast do Budapesztu przyjechał, gdzie znalazł dla siebie list od Janiny Brodzkiej, aby jej nie szukał, gdyż ona jest już straconą dla świata, odbierze sobie życie i t. p. rzeczy. Takiej samej treści list otrzymał i stryj Medwey'a.

Tutaj Medwey'owi nadarzała się sposobność wywikłania się ze stosunku, jeżeli tenże był mu rzeczywiście uciążliwym i mógł teraz z honorem opuścić Brodzką, nie troszcząc się dalej o jej losy. Medwey atoli udał się na policję i kazał jej szukać, a dowiedziawszy się, że Brodzka wyjechała z Kisielnickimi do Granu, pospieszył tam za nią i starał się z nią widzieć. Brodzka opowiadała mu, że stosunek między nimi raz na zawsze zerwany, że przyrzekła i przysięgła nawet przed Kisielnickimi poprawę i że wstępuje do klasztoru, bo tylko tym krokiem może się zrehabilitować w obec męża i uniknąć skandalów, awantur i procesów sądowych, jakich się obawiała.

Przewodniczący. Przy tej sposobności załatwiliście państwo podobno jakiś rachunek między sobą?

Oskarżony. Tak jest, wyszedł do mnie pan Kisielnicki i dał mi od pani Brodzkiej 200 złr. jako zwrot kosztów, które dla niej ponosiłem. Pieniędzy tych nie chciałem przyjąć od pana Kisielnickiego i dopiero wyszła pani Brodzka prosząc mnie, abym nie odmawiał jej prośbie, że ona nie chce bym ją utrzymywał i w ten sposób byłem zmuszony do przyjęcia tych pieniędzy. Gdy jednak w domu zrobiłem rachunek i obliczyłem szczegółowo wszystkie koszta, pokazało się, że na panią Brodzką wydałem o wiele więcej niż 200 renskich.

Ponieważ tutaj kończyły się zeznania oskarżonego, o ile one dotyczyły zbrodni uwiedzenia, więc przewodniczący przerywa na kwadrans posiedzenie i otwiera je znowu o godzinie 12.

Przewodniczący. W Morszynie otrzymałeś pan podobno list od pana Brodzkiego.

Oskarżony. I to wielce ubliżającej treści.

Przewodniczący. Czy przypominasz pan sobie treść tego listu?

Oskarżony wzrusza ramionami. Tu powstaje obrońca dr. Grek i list powyższy w oryginale przedkłada trybunałowi. Datowany on był z Borków, oddany na poczcie jako list rekomendowany i za recepisem zwrotnym. Przewodniczący odczytuje treść listu:

Panie Aleksandrze Medwey!

Postępek Pański jest zbyt podły i nikczemny, iżbym skalał moją rękę na twarzy Pańskiej. Jeżeli Pan nie jesteś tchórzem, to przyślij Pan swych świadków do Piotra Stopczyńskiego i Wiktora Kisielnickiego, moich przyjaciół we Lwowie. List niniejszy wysyłam za recepisem zwrotnym i piszę go w obecności powyżej wymienionych panów.

13. II. 92. Eugeniusz Brodzki.

Pod spodem listu znajdowały się następujące dopiski:

List czytałem
Piotr Stopczyński.

List czytałem
Edmund Słonecki.

Przewodniczący. Co pan uczyniłeś po otrzymaniu tego listu?

Oskarżony. Musiałem właśnie wtedy wyjeżdżać do Węgier i zwróciłem się listownie do Stopczyńskiego. prosząc go z powodów familijnych o 14-dniową zwłokę w tej sprawie.

Przewodniczący. Na co była panu potrzebną ta zwłoka?

Oskarżony. Ponieważ wyjeżdżałem właśnie do Budapesztu, a i wyszukanie świadków samych do załatwienia kwestji nie było według mnie rzeczą tak łatwą.

Od Kisielnickiego i Stropczyńskiego odebrał Medwey w kilka dni potem zezwalającą na zwłokę odpowiedź. Równocześnie prawie odebrał Medwej od Kisielnickiego telegram, że Stopczyński nie będzie nadal w tej sprawie interwenjował, tylko zastąpi go Edmund Słonecki w tymże samym sensie nadszedł niedługo list i od samego Stopczyńskiego. Przewodniczący pyta się oskarzonego, co się stało z wymienionemi listami i telegramem, na co dr. Grek przedkłada telegram Kisielnickiego i list Stopczyńskiego. Ten ostatni brzmi jak następuje:

Touste, 4. kwietnia 1892.

Wielmożny Panie!

Nie znając dokładnie całej awantury z Borkami, postąpiłem nietaktownie. Obecnie cofam się, i to o tyle więcej, że dotyczące indywiduum poszło na drogę sądową. — Podpis

Stopczyński.

Oskarzony po otrzymaniu tego listu uważał za stósowne wstrzymać na razie świadków, ale po dłuższej z nimi naradzie posłał jednak do Słoneckiego jako swoich sekundantów Józefa Baroniego, urzędnika kolejowego w Jarosławiu i Zygmunta Drohojowskiego celem wspólnego omówienia tej sprawy. Tymczasem Kisielnicki i Słonecki nie zgodzili się ze świadkami Medweya, wskutek czego postanowiono złożyć sąd polubowny mający rozstrzygnąć o tem, czy pojedynek ma się odbyć lub nie. Na sąd ów składało się siedmiu panów, między innymi jeden arbiter. Sąd polubowny pojedynek uznał za dozwolony i Medwey musiał się nań zgodzić. Warunki pojedynku ze strony Medweja układali Baroni i Drohojewski, ze strony Brodzkiego Kisielski i Słonecki. Medwey życzył sobie, aby warunki pojedynku były łagodne, ale trafił na silny opór partji przeciwnej i w ten sposób zawarunkowano trzykrotną wymianę kul na dystans 25 kroków i z pięcioma krokami awansu do barjery po każdej stronie. W razie ujemnego, t. j. bezskutecznego wyniku wymiany strzałów miało się odbyć dalsze spotkanie na pałasze obostrzone dozwoleniem pchnięć. Za teren pojedynku obrano Rumunję.

Przewodniczący. Dlaczego w Rumunji po za gzanicami kraju?

Oskarżony. Sekundanci nie chcieli przyjmować na siebie odpowiedzialności w obec władz za ewentualne następstwa pojedynku.

Przewodniczący. Kto był stroną wyzywającą?

Oskarzony. Bez wątpienia pan Brodzki.

Przewodniczący. Akt oskarzenia utrzymuje jednak przeciwnie.

Tutaj wywiązuje się między przewodniczącym a oskarzonym kontrowersa co do kwestji, kto był stroną wyzywającą.

Medwey powołując się na list Brodzkiego stara się go przedstawić jako wyzywającego, podnosząc głównie, że w liście pisanym do niego do Morszyna Brodzki mianował swoich świadków, przewodniczący natomiast wyświecając logicznie i konsekwentnie bieg rzeczy wykazuje, że nie ten jest sprawcą pojedynku, kto posyła list prorokujący, tylko ten, kto posyła sekundantów. Medwey zaś pierwszy ten krok uczynił.

Przebieg pojedynku samego opowiada Medwey jak następuje:

Czwartego kwietnia o godzinie 8 rano stanęliśmy w lasku o kilka kilometrów za granicą na terytorjum rumuńskiem położonym. Mnie towarzyszyli na sekundantów dr. Baroni z Baecau i jeszcze jeden świadek, którego nazwiska nie mogę wymienić. Po stronie Brodzkiego atoli Kisielnicki i Słonecki, nadto znajdował się tam jeszcze Tomisław Rozwadowski, jako świadek naturalny.

Moi świadkowie i Brodzkiego przywieźli po parze pistoletów, i losowanie rozstrzygnęło, że pierwsze strzały wymienimy z pistoletów partji mnie przeciwnej. Pistolety były naciągnięte, a zatem bez przewodu spiralnego. Postawiono nas na mecie i za hasłem danem przez Kisielnickiego do awansu poczęliśmy postępować ku sobie. Każdy miał prawo strzelać według upodobania. Mnie, zaledwie krok uczyniłem, pistolet sam wypalił i to w czasie, gdy go jeszcze trzymałem do góry. Może nerwowym ruchem palca ściągnąłem cyngiel sam nie wiedząc o tem. Pistolet Brodzkiego natomiast spalił na panewce.

Sekundanci porozumiawszy się ze sobą, nabili go jeszcze raz ale broń znowu zawiodła. Trzeci raz nie pozwolono już Brodzkiemu strzelać; wprawdzie życzyli sobie tego seknndanci Brodzkiego, moi się opierali, aż Rozwadowski spór rozstrzygnął. Nowe spotkanie, t. j. drugie miało się odbyć wskutek losowania na pistolety przyniesione przez moich sekundantów. Podano nam nabitą broń i na komendę Kisielnickiego postępowaliśmy ku sobie. Brodzki strzelił pierwszy i nie trafił. potem wypaliłem ja. Po moim strzale zawołał Brodzki: jestem trafiony ale kula odbiła się od pugilaresu! Podniósł kulę i oglądał ją, a potem zwrócił się do sekundantów wołając: zwracam uwagę panów na to, że pistolety są słabo nabite.

Wylosowano powtórnie tę samą broń, a tymczasem mój świadek, którego nazwisko trzymam w tajemnicy, zbliżył się do mnie i powiedział mi, że do spotkania na pałasze prawdopodobnie nie przyjdzie, ponieważ Brodzki czuje się drugim strzałem skontuzjowany i chce się dalej strzelać aż do skutku. Podano nam znowu broń. Brodzki strzelał i chybił. Ja nie mierząc nawet postąpiłem krok naprzód i wypaliłem także. Mój przeciwnik, który stał do mnie zwrócony prawym bokiem, chwycił się za pierś i padł na ziemię wołając: jestem trafiony! ratujcie! — W kilka sekund później przestał już żyć.

Przewodniczący. Jak daleko postąpiłeś pan strzelając trzeci raz do Brodzkiego?

Oskarżony. Ja na krok, a Brodzki na dwa może. Do barjery oznaczonej dwoma zatkniętymi w ziemię krzaczkami było z obu stron dosyć daleko jeszcze.

Przewodniczący. Jak długo pan mierzyłeś przy ostatnim strzale?

Oskarżony. Cztery do pięciu sekund.

Przewodniczący. Świadkowie utrzymują że nierównie dłużej.

Oskarżony. Dokładnie nie przypominam sobie. Ściśle rzecz biorąc, ja nie mierzyłem wcale. Byłem już wysoce zdenerwowany tą dwukrotną wymianą kul i ręka mi drzała.

Przewodniczący. Jakimi pistoletami strzelaliście wtedy panowie?

Oskarżony. Były to stare tureckie pistolety bez gwintu, jakie przywiózł Baroni. Utrzymywał on, że z tych pistoletów już się wiele pojedynków odbyło.

Przewodniczący. Pan masz wprawę w strzelaniu?

Oskarżony. Umiem się tylko z fuzją od polowania obchodzić. Z pistoletu strzelałem może 20 razy w mem życiu.

Przewodniczący. A przed katastrofą nie ćwiczyłeś się pan.

Oskarżony. Bynajmniej.

Przewodniczący. Umiesz się pan bić na pałasze.

Oskarżony. To prędzej, choć nie miałem we fechtunku wprawy od kilkunastu lat.

Po skończonym pojedynku Kisielnicki napisał coś na bilecie wizytowym, włożył go Brodzkiemu do kieszeni i następnie oddalili się wszyscy zostawiając trupa w lesie. Oskarżony sądzi, że listy każące wnioskować o samobójstwie nieboszczyka powinny były być własnoręcznie pisane, ale jakoś przed pojedynkiem nie było o tem mowy.

Przewodniczący przechodzi teraz do pojedyńczych punktów oskarzenia i zarzuca obwinionemu, że już podczas swej bytności w Borkach starał się zawiązać stosunek z Brodzką dając jej przez siostrę list z wyznaniem miłosnem.

Oskarżony nie przypomina sobie, aby podobny list pisał i nie zauważał także niechęci Brodzkiego.

Platoniczne zamiary.

Przewodniczący. Kiedyż więc właściwie zawiązał się pomiędzy wami ów stosunek?

Oskarżony. Najpierw na dworcu kolejowym we Lwowie. Ale tak pani Brodzka jak i ja mieliśmy względem siebie początkowo tylko platoniczne zamiary.

Przewodniczący udowadnia oskarżonemu, że jego zły wpływ uniemożliwił zgodę i pojednanie, o jakie starał się Brodzki. Postawił także w należytem świetle żądanie Medweya do Brodzkiej, by mu napisała rozpaczliwy, samobójstwem grożący list i z prośbą o pomoc i ratunek. Medwey już wtedy bowiem przeczuwał, że cała ta awantura może wziąść zły obrót i chciał się w danym razie zakryć listem z którego by wynikało, że działał z konieczności. Prokuratorja jest dalej tego zdania, że aczkolwiekby projekt uwiedzenia i ucieczki wyszedł nawet z inicjatywy pani Brodzkiej, to Medwey nie miał prawa ukrywać jej przed mężem i że w tem właśnie leży karygodność jego działania.

Przewodniczący. Czy pani Brodzka byłaby także i bez pana wyjechałaby ukryć się przed mężem?

Oskarżony. Bez wątpienia.

Przewodniczący. Otóż mając to przekonanie nie powinieneś pan był jej towarzyszyć. Ale pan naumyślnie czyniłeś wszystko, aby ją odwieść od męża. Pani Brodzka miała liczną familję, miała Kisielnickich, hr. Skarbków, mogła więc u nich znaleść opiekę, a nie u pana.

O godzinie kwandrans na drugą przerywa przewodniczący posiedzenie i zapowiada ciąg dalszy takowego na godzinę czwartą popołudniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika lwowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Środa 7 września.

Przed ławą przysięgłych: Dalszy ciąg rozprawy dr. Medvey'a.

O godz. 10 z rana w klasztorze pp. Sakramentek uroczystość jubileuszu obłóczyn Gabryeli Guirard.

Czwartek 8 września.

O godzinie 11 przed południem posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Przed ławą przysięgłych: Dalszy ciąg rozprawy dr. Medvey'a.

O godzinie w pół do 8 wieczorom w teatrze letnim »Hrabina Sara« dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta. Pierwszy występ pani Adeli Żelazowskiej.

Piątek 9 września.

Otwarcie Sejmu krajowego.

Przed ławą przysięgłych: Dalszy ciąg rozprawy dr. Medvey'a.

O godzinie 8 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników zjazdu techników polskich.

Sobota 10 września.

O godzinie 9 rano w auli szkoły politechnicznej otwarcie III. zjazdu techników polskich i zwiedzanie wystawy budowlanej.

O godzinie 1 w południe obiad techników w ogrodzie miejskim.

O godzinie 5 po południu w sali ratuszowej odczyt Józefa hr. Łubieńskiego.

Przed ławą przysięgłych: Rozprawa Mikołaja Glińskiego o oszustwo przez sfałszowanie weksla.

Niedziela 11 września.

O godzinie 9 rano zwiedzanie wystawy budowlanej przez uczestników zjazdu techników.

O godzinie 11 rano zwiedzanie znaczniejszych budynków w mieście.

O godzinie 5 popołudniu wycieczka na kopiec Unji Lubelskiej i podwieczorek na Wysokim zamku.

Przed ławą przysięgłych: Dalszy ciąg rozprawy Mikołaja Glińskiego.

Dr. Juljusz Leo, profesor krakowskiego Uniwersytetu, przybył do Lwowa celem wzięcia udziału w obradach ankiety kolejowej.

P. Aleksander Rajchman redaktor *Echa muzycznego i teatralnego* bawi we Lwowie.

Z ankiety kolejowej. Wczoraj zebrała się komisja mięszana ankiety kolejowej i obradowała nad zestawieniem wniosków i odpowiedzi na pytania wiadomym kwestjonarjuszem Wydziału krajowego objęte i przedstawieniem tychże w formie najprostszej pełnej ankiecie. Po długo trwających obradach wybrano prof. dr. Juljusza Leo i inżynjera Syroczyńskiego referentami spraw kolei lokalnych.

Galicyjskie towarzystwo muzyczne wykona w piątek 9 b. m. Mszę na otwarcie Sejmu. Próba odbędzie się we środę 7 września b. r. o godzinie 7 wieczór w sali towarzystwa muzycznego.

Nowa broszura. P. Roman br. Gostkowski wydał broszurkę »Koleje dla ruchu miejscowego« w której oświadczył się za kolejami wązkotorowemi dla ruchu miejscowego.

Z magistratu. Z powodu zbliżania się cholery azyatyckiej do granic naszego kraju od strony Rosji i w obec stwierdzonej epidemji cholery w Hamburgu, Altonie i innych miejscowościach państwa niemieckiego, postanowiło Wysokie Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpopządzeniami z 24 i 26 sierpnia 1892 r. ll. 19165 i 19380 zaostrzyć istniejące przepisy meldunkowe co do osób przybyłych z Rosji i Niemiec.

W skutek tego Magistrat — w wykonaniu reskryptn Wysokiego Namiestnictwa z 31 sierpnia 1892 l. 67951 wzywa wszystkich przedsiębiorców mających prawo goszczenia obcych, jak również wszystkich trudniących się wynajmywaniem mieszkań i pokojów, a wreszcie i głowy rodzin, ażeby bezzwłocznie i w jak najkrótszej drodze donieśli IX. Departamentowi Magistratu, względnie Fizykatowi miejskiemu (Ratusz — parter — strona południowa) o każdej osobie przybywającej z granic państwa Niemieckiego i Rosji w celu poddania przybyszów rewizji lekarskiej, która zazwyczaj będzie miała miejsce między godziną 11 a 12 w południe. — Tym celem należy wezwać podróżnych, aby w tym czasie z hotelu się nie oddalali.

W szczególności zwraca się uwagę i szczególniejszy nacisk kładzie się na to, by o wszelkich chorobach połączonych z częstemi wydzielinami a występujących u osób przybyłych z granic państwa niemieckiego lub Rosji, natychmiast donoszono Fizykatowi miejskiemu w celu bezzwłocznego przedsięwzięcia stosownych środków zaradczych.

Niezachowanie niniejszego nakazu karanem będzie surowo według ces. rozporządzenia z 20 kwietnia 1554 Dz. u. p. Nr. 96.

Z teatru. *(M. D.)* Kończą się gościnne występy p. Rapackiego, — teatr rozpoczyna nowy sezon, po którym spodziewamy się wiele zarówno pod względem doboru sztuk, jak i ich opracowania przez reżyserję i artystów.

Przez trzy miesiące śledziłem pilnie tutejszą scenę, poznałem jej zalety i wady, wiem, jakie są warunki jej rozwoju, — dlatego, jak z jednej strony pod wpływem wrodzonego zamiłowania teatru, tak z drugiej z obowiązku recenzenta, chcę jak najdokładniejsze i najbardziej wyczerpujące podawać z ruchu dramatycznego u nas sprawozdania, a przytem wyrażam głębokie przekonanie, że scena lwowska ma wszelkie warunki, aby stanęła na wysokim poziomie artystycznym.

Mam nadzieję że z tych sił i środków, jakie teatr nasz posiada, złoży się w bieżącym sezonie całość bardzo ładna.

Przyjemnie było n. p. wczoraj patrzeć na przedstawienie »Zemsty«, — która obecnie jest jedną z najtrudniejszych sztuk do obsadzenia i przyjemnie było patrzeć jak obok znakomicie odtwarzanej postaci Milczka, znajdował się na scenie cześnik, pełen fantazji szlacheckiej, cześnik, jakiego dziś nie posiada już żadna — oprócz lwowskiej — scena.

W p. Rapackiem mieliśmy wczoraj uosobienie typu rejenta, który się od czasu Fredry nie raz w literaturze naszej powtarza, ale którego pierwowzór — to ów zamknięty w sobie Milczek z »Zemsty za mur«. P. Rapacki gra tę postać najpierw z nieporównaną charakterystyką zewnętrzną, a co ważniejsza z niepospolitą siłą uwydatniającą psychologję Milczka. Nie było w tej interpretacji ani jednej chwili mniej interesującej: każdy moment był oddany tak plastycznie, rozumnie i potężnie, że kreacja ta do klasycznych zaliczoną być musi. Milczek p. Rapackiego był spokojny, ale przytem namiętny; samo uwydatnienie tych dwóch odrębnych rysów charakteru, przeprowadzone z żelazną konsekwencją w ciągu całej sztuki i przeprowadzone tak umiejętnie czyni kreację p. Rapackiego godną najwyższego zajęcia. Trzeba też było słyszeć rozlegające się oklaski: tak wymownych objawów zadowolenia widzów dawno nie pamiętany.

P. Zboiński w roli cześnika zwracał na siebie uwagę powszechną: już nie mamy więcej artystów, coby tak chodzić umieli w kontuszu. Sprawia ten krok posuwisty widzowi wielką satysfakcję, te ruchy, znamionujące fantazję i energję, dla oka są nadwyraz przyjemne: my, dzieci pokolenia, które kontusz tylko od parady nosi, zachwycamy się tem w największym stopniu... Jesteśmy wdzięczni p. Zboińskiemu, że nam, znającym takie postacie tylko »z pieśni i powieści«, daje możność ujrzenia ich chociaż w żywym portrecie.

P. Hierowski grał z głębokiem uczuciem rolę Wacława, za którą należy mu się szczera pochwała.

Dziś we wtorek »Miód kasztelański« komedja w 3-ch aktach J. I. Kraszewskiege. Ostatni pożegnalny występ pana Wincentego Rapackiego artysty teatrów warszawskich.

We środę przedstawienia nie będzie. We czwartek »Hrabina Sara« dramat w 5-u aktach Jerzego Ohneta. Pierwszy występ pani Adeli Żelazowskiej.

Rada szkolna uchwaliła:

1. Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego: Józefa Szczepanika, kierującego nauczyciela szkoły ludowej w Sędziszowie, do Rady szkolnej okręgowej w Ropczycach i Stanisława Kaniowskiego, kierującego nauczyciela w Gręboszowie, do Rady szkolnej okręgowej w Dąbrowej.

2. Wyznaczyć dra Przemysława Niementowskiego, dyrektora gimnazjum w Złoczowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Złoczowie.

3. Wyrazić panu Józefowi Michałowskiemu, właścicielowi dóbr i prezesowi Rady powiatowej w Ropczycach, uznanie za wspieranie bibljoteki okręgowej.

4. Zamianować Marję Teisseyre, nauczycielką żeńskiej szkoły ćwiczeń z ruskim językiem wykładowym we Lwowie.

5. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Jana Florjana w Wirchomli wielkiej; Seweryna Domańskiego w Żegiestowie; Jana Pisarczuka w Bezejowie; Szczepana Balla nauczycielem starszym w Dopczycach; Olimpję Ballową nauczycielką młodszą w Dobczycach; Jana Peszkowskiego nauczycielem starszym w Kamionce strumiłowej; Wacława Mümlera nauczycielem w Kozłowie; Feliksa Dzięciołowskiego w Stokach; Włodzimierza Kotowicza w Błażowie; Jana Gołębia kierującym nauczycielem w Jasieniu; Karolinę Zajączkowską nauczycielką starszą w Brzesku; Michała Kiczowskiego nauczycielem w Kostarowcach: Stanisława Niedzielskiego w Tyrawie Wołoskiej; Józefa Magierę w Bobowej; Józefę Borkowską w Podmanastercu; Eljasza Laszczuka w Korniowie; Michalinę Jasinicką nauczycielką młodszą w Jaworowie; Stefana Wiatra w Wietrznem; Saula Wollmana nauczycielem religji mojżeszowej w 4-klasowej szkole męskiej w Złoczowie; ks. Jana Adamowskiego nauczycielem religji obrz. łać. w 4-klasowej szkole w Dąbrowej; ks. Władysława Hajdukiewicza nauczycielem religji obrz. łać. i ks. Włodzimierza Łotockiego nauczycielem religji obrz. gr. kat. w 4-klasowej szkole męskiej w Buczaczu; Edwarda Mikulińskiego nauczycielem w Kniażu; Antoniego Maksymczuka nauczycielem starszym w Złoczowie; Władysława Saneckiego nauczycielem w Sowinie; Franciszka Ksawerego Piroga w Czarnej; Stanisława Cwakleńskiego w Gorliczynie; Ignacego Moskwę w Wierzawicach; Marcina Pelca w Zuklinie; Jana Szalewskiego nauczycielem młodszym w Zolyni; Helenę Sierpniewską nauczycielką młodszą w Kańczudze; Józefa Hrankowskiego nauczycielem w Sokołówce; Bazylego Kulnego w Jatwięgach; Stefana Kawczyńskiego w Woli zaderewackiej; Jana Myndiuka w Swaryczowie; Bazylego Posadzkiego w Podbereżu; Pawła Hrymiszaka w Nadziejowie; Izydora Samotułkę w Strutynie niżnym; Stanisława Kochaja w Targanicach; Wawrzyńca Marfjaka w Jaroszowicach; Marję Borucką w Rudzach; Władysława Dzidowskiego starszym nauczycielem w Stryju; Wawrzynę Kratochwilównę nauczycielką w Białej niżnej; Piotra Leszczyńskiego w Dobrowlanach; Stanisławę Lenartowiczową nauczycielką młodszą w Woli wadowskiej; Teodora Nowakowskiego nauczycielem w Beremianach; Michała Snilika w Lisku, powiatu Kamionka strumiłowa; Izabellę Szwedową w Uryczu; Jana Wyszyńskiego w Poddębcach; Eugenjusza Kubrychta i Teodorę Borodajkiewiczównę młodszymi nauczycielami w Stryju na Łanach.

6. Przyznać dodatki pięcioletnie: Andrzejowi Makowskiemu, profesorowi gimnazjum w Stanisławowie, czwarty dodatek od 1 sierpnia b. r.; Franciszkowi Schindlerowi, profesorowi gimnazjum w Brodach, drugi dodatek od 1 września b. r.; Emilowi Heythum, profesorowi gimnazjum w Brodach, drugi dodatek od 1 września b. r. Włodzimierzowi Bańkowskiemu, profesorowi gimnazjum w Brodach, drugi dodatek od 1 września b. r.; Zdzisławowi Fialka, profesorowi gimnazjum w Brodach pierwszz dodatek od 1 września b. r.; dr. Teofilowi Ziembie, profesorowi gimnazjum św. Anny w Krakowie, czwarty dodatek od 1 sierpnia b. r.; Józefowi Czernemu-Schwarzenberg, profesorowi gimnazjum w Nowym Sączu, czwarty dodatek od 1 sierpnia b. r. Czesławowi Rozmuskiemu, profesorowi III. gimnazjum w Krakowie, czwarty dodatek od 1 sierpnia b. r.; Janowi Nowakowi, profesorowi gimnazjum w Jarosławiu, pierwszy dodatek od 1 sierpnia b. r. i Teofilowi Dzierzyńskiemu, młodszemu nauczycielowi seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie, drugi dodatek pięcioletni od 1 września b. r.

7. Zorganizować dwuklasową szkołę mięszaną imienia Zimorowicza we Lwowie od 1 września b. r.

8. Zorganizować czteroklasową szkołę i sześcioklasową żeńską imienia Konarskiego we Lwowie od 1 września b. r.

9. Zorganizować szkołę ludową w Kropiwniku nowym, powiatu Drohobycz, od 1 września b. r.

10. Przekształcić następujące szkoły jednoklasowe na dwuklasowe od 1 września b. r.: w Brzezince, powiatu Biała; w Zwiniaczu, powiatu Czortków; w Witkowie nowym, powiatu Kamionka; w Zimnejwodzie, Hermanowie, Krotoszynie Piaskach i Pikułowicach, powiatu Lwów; w Tylmanowej, powiatu Nowy Targ; w Budziwoju, powiatu Rzeszów; w Strzałkowicach powiatu Sambor; w Hurniach, Synowódzku Wyżnem i Chmielowie, powiatu Tarnobrzeg; w Skrzyszowie, powiatu Tarnów i w Bohorodczanach starych, powiatu Bohorodczany.

11. Przekształcić nasiępujące szkody od 1 września b. r.: szkołę żeńską w Nowym Targu na pięcioklasową; szkołę męską w Gorlicach na pięcioklasową; szkołę żeńską 2-klasową w Nadwórnie na czteroklasową; szkołę ludową w Zakopanem, powiatu Nowy Targ, na czteroklasową; szkołę 4-klasową w Rohatynie na pięcioklasową.

12. Apobować: a) do użytku w szkołach średnich książki:

1. Ludwik Ćwikliński: Gramatyka języka greckiego. Cena 1 zł. 50 ct.
2. German-Petelenz: Ćwiczenia niemieckie na klasę III. Wydanie drugie. Cena 1 zł. 20 ct.
3. Benoni-Majerski: Opis monarchji austryackiej. Cena 60 ct.
4. Baronowski-Dziedzicki. Geografja dla szkół średnich. Wydanie piąte. Cena 1 zł. 30 ct.
5. Kawecki-Tomaszewski. Fizyka dla klas wyższych. Cena 2 zł. Dodatek: Chemja. Cena 40. ct.

b) Dla szkół wydziałowych:

Baranowski-Dziedzicki: Nauka geografii dla szkół wydziałowych. Cena 1 zł. 40 ct.

† Filipina z Kuliczkowskich Bandurska zmarła dnia 5 września przeżywszy lat 49.

Kronika prowincjonalna.

= W Brzanie górnej, odbędzie się w pow. Grybowskim w dniu 10 b. m. ślub pannz Zofii córki p. Konstantego z Urska Dunikowskiego i Izabeli z Lovansonów właściciel dóbr Brzana górna, z panem Józefem Zawadzkim właścicielem Rzeszatar w pow. wielickim synem ś. p. Aleksandra i Bronisławy Witelinszów Żelechowskiej.

= Mościska 5. września: Wczoraj odbyła się w tutejszem kasynie podniosła uroczystość pożegnania długoletniego wiceprezesa towarzystwa kasynowego i gr. kat. parocha tutejszego, ks. kanonika Józefa Liskowackiego, który przenosi się na inne probostwo, do Sosnicy. — Nie donosiłbym o tej uroczystości, gdyby była tylko zwykłym aktem natury lokalnej, ponieważ jednak przy uczcie odsłoniły się nader poważne strony, mające ścisły związek ze stosunkami całego powiatu i ilustrujące bardzo dodatnio działalność opuszczającego nas parocha, jako jednego z tych prawych Rusinów, którzy siejąc słowo zgody pomiędzy dwoma bratnimi narodami, przeciwdziałają wrogiej a zgubnej nam agitacji — uważałem za obowiązek podzielić się z szerszem kołem czytelników temi uczuciami, jakie przebieg uczty rozbudził w zebranych.

Czterdziestu uczestników w połowie Rusinów w połowie Polaków zasiadło do wspólnego stołu.

Pierwszy toast wygłosił prezes kasyna i naczelnik tutejszego sądu, p. Bandrowski, podnosząc zalety towarzyskie solenizanta i jego dodatnią pracę obywatelską jako członka rady powiatowej, rady miejskiej i miejscowej rady szkolnej. Następnie przemówił proboszcz rz. kat. ks. kanonik Białogłoski i zwróciwszy się do solenizanta ze słowami: Bracie mój, wierny towarzyszu w pracy około krzewienia Słowa Bożego etc. skreślil w krótkości trzynastoletnią działalność ks. Józefa Liskowackiego a kończąc swoje przemówienie dodał: Nie porozumiewaliśmy się, nie układaliśmy żadnych między sobą warunków a jednak wszędzie znachodziliśmy się razem, ożywieni jedną i tą samą ideą, wspólnej pracy około dobra wiernych, powierzonych naszej pieczy, około umoralnienia społeczeństwa i krzewienia wzajemnej miłości u dwóch bratnich narodów. — Cześć Ci kolego i przyjacielu — Mnohaja lita!

Burmistrz miasta, notarjusz pan Krokowski w prześlicznej przemowie oddał należną cześć prawemu Rusinowi i wzorowemu kapłanowi.

Pan Teleśnicki zaznaczył w ruskiem przemówienu historyczną konieczność wspólnej zgody, wspólnej pracy oraz wzajemnej miłości Rusinów z Polakami i na zakończenie zaintonował: »Jeszcze Polska nie zginęła.

Niezwykłe wrażenie wywołała mowa gr. kat. parocha ks. Bełkota, który piętnując znamieniem zdrajców wszystkich odszczepieńców, szukających szczęścia pod skrzydłami carskich rządów, wezwał prawych Rusinów, żeby idąc śladem solenizanta zawsze pamiętali, iż jedyne zbawienie Rusinów leży w ścisłem połączeniu się z Polakami, bo Rusi bez Polski jak nawzajem Polski bez Rusi nie pojmuje. »Wspólną krwią okupiliśmy tę ziemię i wspólnem tylko staraniem możemy odzyskać to co nam zabrała przemoc«.

Licznie zebrani księża rus. ob. z całego dekanatu objawili jednomyślnie swą łączność z poglądami mowcy. Okrzykom i wzajemnym uściskom nie było końca. — Pocieszający to i rozrzewniający widok w czasach, gdzie jednostki obałamucone, lub własne cele mające na oku, rzucają zarzewie niezgody między brać jednej matki ziemi. Oby przykład jaki mieliśmy w Mościskach oddziałał zbawiennie i znalazł naśladowców w całym kraju, a ustaną swary i te ciągłe intrygi, na jakie niestety wystawiają biedną Galicję ludzie złej woli lub płatni agitatorowie.

Konkursy.

Wakują posady:

Nauczyciela starszego przy 6-klasowej szkole w Nowym Sączu z płacą 700 złr. rocznie, nauczyciela przy 1-klasowej szkole w Żałubieniu z płacą 300 złr. i 50 złr. dodatku. Termin do 10 października. Podania należy wnosić do Rady szkolnej okręgowej w Nowym Sączu.

NADESŁANE.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 6. września 1892. — (Z Izby handlowej i przemysłowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolei galicyjskiej Karola Ludwika po 200 złr. mon. konw.	214·—	217·—
Kolei Lwów-Czerniowce-Jassy po 200 złr. a. w. w srebrze	241·50	244·50
Banku hypotecznego galicyjskiego po 200 złr. a. w.	330·—	336·—
Bankn kredytowego galicyjskiego po 200 złr. a. w.	—·—	212·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hypotecznego galicyjskiego 5% w. a. wylosow. w 40 latach	100·90	101·60
" " wylosow. z 10% premią	107·50	108·30
" 4½% w. a. wylosow. w 50 latach	98·20	98·90
Banku krajowego 4½ w. a. wylosowalne w 51 latach	98·50	99·20
Towarzystwa kredytow. galic. ziemsk. 4% (I emisja)	96·40	97·10
" " wylosowal. w 41½ latach	94·70	95·40
" 4½% wylosowalne w 52 latach	99·50	100·20
" 4% wylosowalne w 56 latach	94·10	94·80

III. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
Galicyjski Zakład kredytowy w likwidacji (dawne 5%) 2½% w. a.	52·50	55·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likwidacji 6% w. a. wylosowalne w 15 latach	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyj e galicyjskie 5% monety konwencyjnej	104·50	105·20
Galicyjskiego funduszu propinacyjnego 4% w. a.	94·20	94·90
Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101·30	102·—
Komunalnego Banku krajowego 5% w. a. (II. emisji)	101·—	101·70
Pożyczki krajowej 6% waluty austryjackiej	103·50	—·—
" 4½% " "	97·60	98·30
" 4% " "	91·40	92·10

V. Losy.

Miasta Krakowa	22·75	24·75
Miasta Stanisławowa	29·50	32·50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·64	5·74
Napoleond'or	9·46	9·56
Pół imperjał	9·60	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·23	1·33
" " papierowy	1·19	1·21
100 marek niemieckich	58·40	59·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1. Maja 1892 — według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociąg pospieszny		osobowy			mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	$\underline{6^{46}}$	$\underline{9^{32}}$	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	$\underline{7^{21}}$	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	$\underline{6^{55}}$	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Kimpolunga	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.		.
Z Radowiec	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	$\underline{10^{09}}$	.	.	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Słobody rungurskiej	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Husiatyna via Halicz	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}		.
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchej, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja		.	.	.	$\underline{1^{41}}$	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}	.	$\underline{1^{41}}$	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej		.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$\underline{10^{41}}$	3^{07}	$\underline{5^{26}}$	11^{01}	$\underline{7^{56}}$	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	$\underline{7^{56}}$	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	3^{58}		9^{41}	$\underline{10^{26}}$	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	$\underline{10^{52}}$	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}		.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	$\underline{10^{56}}$	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}		$\underline{10^{56}}$	
Do Kimpolunga	6^{36}		.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchej			6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.		.	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miszkolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	$\underline{7^{41}}$	.
Do Bełzca i Sokala	.		.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej	.		.	.	.	$\underline{7^{36}}$

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do godziny 5-tej minut 59 rano.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Środa 7 września.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w parku Krakowskim.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Czwartek 8 września.

O godzinie 6 po południu koncert muzyki wojskowej na plantacjach.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Piątek 9 września.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Sobota 10 września.

O godzinie 4 po południu koncert w parku Krakowskim.

O godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Przyjaciele“ Fredry (ojca).

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Niedziela 11 września.

O godzinie 4 po południu koncert muzyki wojskowej w parku Krakowskim.

O godzinie 4 po południu koncert w ogrodzie Strzeleckim.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca.

O godzinie 4 tej po południu przedstawienie w cyrku Sidolego dla dzieci.

O godzinie w pół do 8 wieczorem przedstawienie w cyrku Sidolego.

Wspierajmy przemysł ojczysty! Ratujmy kraj od ekonomicznego upadku! Kto popiera ziomków pracę, pomnaża własny majątek.

P. Zygmunt Sarnecki, współredaktor *Kurjera Polskiego*, wyjechał do Wiednia jako specjalny sprawozdawca *Kurjera Polskiego* z wiedeńskiej wystawy i z polskich przedstawień w Wiedniu.

Poświęcenie gmachu szkoły miejskiej. O godzinie 10 rano zebrano się w dniu wczorajszym (6 b. m.), w gmachu szkolnym przy ulicy Dietlowskiej, celem poświęcenia nowego zakładu wychowawczego. Zebrano się nader licznie. Wśród obecnych zauważyliśmy: prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, p. delegata Laskowskiego, ks. proboszcza Strzelichowskiego, wielu członków Rady miejskiej, wiceprezydenta p. Friedleina, wiceprezydenta dra Schmidta, urzędników magistratu, p. inspektora Twaroga, dyrektora budownictwa p. Niedziałkowskiego, dyrektorów, nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych, p. budowniczego Żołdaniego, twórcy planów na szkołę i wiele osób z miasta. Po poświęceniu wnętrza gmachu i po odprawieniu modlitw, pierwszy przemówił ks. proboszcz Strzelichowski. Mówca najpierw składa podziękę reprezentacji miasta za wzniesienie nowego gmachu szkolnego. „Wznosząc ten gmach reprezentacja miasta spełniła czyn istnie patrjotyczny, albowiem podniesienie zdrowej oświaty we wszystkich warstwach społeczeństwa jest rękojmią lepszej przyszłości narodu. Obecni zaś pobożnym zwyczajem przodków naszych, zlecając uroczyście to swoje dzieło Opiece Bożej przez kościelne poświęcenie, spełniają znów akt religijny, przez który wyrażają swoje życzenie, ażeby w tej szkole kwitnęła oświata oparta na wierze i bojaźni Pańskiej, stanowiącej początek wszelkiej mądrości“.

Z kolei przemówił prezydent dr. Szlachtowski, dziękując ks. proboszczowi za akt poświęcenia szkoły.

Dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski, w imieniu budownictwa miejskiego, dopełnił ceremonii oddania gmachu wykończonego w ręce prezydenta miasta.

Następnie głos zabrał p. Twaróg, w końcu raz jeszcze p. dr. Szlachtowski.

Po skończonej uroczystości obecni zwiedzili wnętrze gmachu, odnosząc jak najkorzystniejsze wrażenie. Gmach rzeczywiście przedstawia się okazale, a pod względem wewnętrznego urządzenia nie ustępuje w niczem najnowszym zagranicznym budynkom. Nowy gmach szkolny jest dziełem polskich miejscowych przedsiębiorców. Roboty murarskie wykonał p. Zabłocki, stolarskie bracia Muranyi, ciesielskie p. Drzewiecki, malarskie p. Jachimowicz, kamieniarskie p. Trembecki, kowalskie firma Stojanowski i Jaśko, szklarskie p. Zajdzikowski, ślusarskie bracia Kosobuccy, zduńskie pp. Niedźwiecki i Pokutyński, dekarskie wreszcie p. Baruch.

Koszta budowy szkoły miejskiej wynoszą około 125.000 złr. Nauka w nowej szkole rozpocznie się z początkiem przyszłego miesiąca.

† Zmarli. Melania z Strzyżowskich Olearska, przeżywszy lat 62 zmarła w Zborzycach dnia 4 b. m.

Rodzina ś. p. Jul Engla osierociała po smutnej jego śmierci w krytycznem zostaje położeniu. Sklep przy ul. Grodzkiej pod firmą zmarłego obciążony został nie wielkim wprawdzie długiem, lecz zawsze takim, który bez pomocy serc przychylnych zrujnować może sieroty. Zmarły pozostał dłużny fabrykantom około 1600 złr. w. a., które ratami łatwo spłacićby przyszło, gdyby zawodowi koledzy zmarłego zechcieli spłaty te przyjąć na siebie. Cząstka indywidualna byłaby bardzo drobna a pomoc zbiorowa stałaby się zbawieniem dla sierót. Poczciwe serca myśl tę już podjęły. Składki przyjmuje p. Rudnicki na linji A B. Oby myśl ta szczęśliwie podjęta, wytrwale była dokonaną.

Sztandar z Matką Boską Częstochowską oglądaliśmy wczoraj w pracowni p. Pydynkowskiej, przy ul. św. Anny l. 5. Ponownie wspominamy o tem nie, aby oceniać jego wartość artystyczną, bo na to może specjalisty potrzeba, lecz i zwykły śmiertelnik zachwycić się musi tym artyzmem igły, która wspanialej od ołówka lub pędzla imituje rysunki postaci ludzkich, perły i drogie kamienie. Olbrzymie rozmiary sztandaru, kosztowność materyj i haftów podnosi jeszcze ten artyzm wykonania. Sztandar ten nie długo pozostanie w mieście naszem, dla tego radzimy każdemu, zobaczyć to arcydzieło sztuki hafciarskiej, tem więcej, że stać się ma ono świętą narodową pamiątką. Godziny przeznaczone dla zwiedzających są: od 10—12 i od 2—5.

Z teatru. Wznowiona wieczorem wczorajszego (6 b. m.) dość niedołężna przeróbka z głośnej powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ ściągnęła do teatru nader liczną publiczność. Przedstawienie wogóle szło raźno i równo. Artyści ze starannością wykonali poszczególne swe role.

Wystawa choć nie bogata, w każdym razie staranna. Zwrócilibyśmy może tylko uwagę na suknię Heleny w obrazie czwartym, która krojem swym odpowiadała czasom Jana Kazimierza, a zbyt przypominała koniec wieku XIX-go.

Jutro t. j. 8 b. m. powitamy gościa z Warszawy znakomitego artystę Wincentego Rapackiego. Wieczoru tego afisz zapowie „Safandułów“. Wiadomość tę, jak mniemamy, wielbiciele talentu jednego z najwybitniejszych artystów polskich przyjmą z radością.

Nowe domy. Przy ulicy Siemiradzkiego rozpocznie się jeszcze w tym roku budowa dwóch nowych domów. Właścicielem mających się stawiać kamienic jest p. Aleksander Szafrański.

Ambulatorjum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w sierpniu b. r. 891 osób. z tych było 511 z Krakowa, 137 z Podgórza, a 243 z okolicy.

Budowa koszar obrony krajowej. Otwarcie ofert na budowę koszar obrony krajowej przy ulicy Siemiradzkiego (roboty murarskie i garbarskie z cegły prasowanej i materjału) okazuą następujący wynik. Najniższą jest oferta p. budowniczego Rauscha na kwotę 72 925 złr. 50 ct., następnie idą oferty pp. budowniczych Stachurskiego (73.170 złr.) Miarczyńskiego (75.874 złr.), majstra murarskiego p. Zabłockiego na kwotę 77.835 złr., w końcu p. inżyniera Majera na sumę 82.184 złr. 14 ct.

Decyzja komu budowa koszar powierzoną zostanie, zapadnie jeszcze w tym tygodniu. Domagają się tego władze wojskowe i namiestnictwo.

Do Ameryki. Ks. Wład. Miśkiewicz, proboszcz z Pittsburga, oraz ks. Barański, proboszcz z Filadelfii, nie mogli z powodu cholery w Hawrze, Hamburgu i Bremie powrócić do swej nowej ojczyzny. Tak samo ks. Pluciński, wikarjusz z djecezji krakowskiej i kleryk Popiołek, także z krakowskiego seminarjum, wstrzymani zostali w emigracyjnej swej podróży do Nowego Świata.

Szkoła kadetów w Łobzowie. Po załatwieniu z końcem lipca b. r. egzaminów rocznych z uczniami zakładu i wysłaniu 40 skończonych aspirantów oficerskich do rozmaitych pułków, odbywały się w szkole kadeckiej egzamina dopełniające dla oficerów rezerwy, pragnących zaciągnąć się do stałej służby w wojsku linjowem. Dnia 4 go sierpnia b. r. rozpoczęły się znów egzamina wstępne tych, którzy po ukończeniu niższego gimnazjum lub niższych szkół realnych, zamierzają wejść do szkoły kadeckiej, aby po czteroletnim kursie nauk osiągnąć kwalifikację na oficerów w piechocie albo też w bataljonach strzelców. Do egzaminu wstępnego zgłosiło się w tym roku 56 kandydatów. (Egzamin wstępny obejmuje stylistykę niemiecką, początki rysunków i języka francuskiego, arytmetykę, cztery działania algebraiczne, planimetrję, historję powszechną, geografię i fizykę eksperymentalną). Egzamin trwał dwa dni. Pierwszego dnia przypuszczono 30 kandydatów do popisu, reszta zaś zdawała drugiego dnia.

Cały ten egzamin odbywał się z wielką powagą i wzorową naprawdę objektywnością. Miło nam przy tej sposobności nadmienić, że wojskowi profesorowie niepoślednie zajmują stanowisko pod względem dydaktycznym i scientyficznym. Nie możemy też odmówić rzetelnego uznania powadze, spokojowi i łagodności tych przewodników młodzieży w ich obchodzeniu się z kandydatami. Niejednokrotnie byliśmy tego naocznymi świadkami.

Szkoła kadetów liczy obecnie 200 uczniów, a zatem przypada po 50 na każdy z czterech kursów jednorocznych.

Wykłady szkolne rozpoczynają się 15 b. m. a kończą się dla uczniów I i II roku z dniem 1 sierpnia, dla uczniów zaś starszych z dniem 18 sierpnia. Czas wakacji za tem wymierzony jest dość skąpo. W ogólności szkoła kadecka w Łobzowie, spełnia sumiennie powinność swoją i zasługuje na zupełną ufność, tak ze strony opiekunów, tak ze strony młodzieży. Opłata całoroczna za wikt zdrowy i dostateczny, mundurki, książki i przybory szkolne wynosi tylko 160 złr. Ci jednak, którzy wykażą się legalnie z ubóstwa i z dobrych postępów w nauce, mogą być zwolnieni zupełnie od opłaty. Dla tych zaś, którzyby chcieli zasięgnąć bliższych informacyj o szkole kadeckiej w Łobzowie polecamy półurzędową publikację p. t.: *Normalvorschriften für die k. u. k. Militärbildungs Anhalten in Oesterreich-Ungarn. Wien 1890 bei Seidel u. S.*

Wydział rachunkowy magistratu wypracował już projekt budżetu miasta Krakowa na rok 1893. Projekt ten będzie przedmiotem dysput najpierw magistratu, następnie poszczególnych komisyj i sekcyj. Sekcja skarbowa zaś przedstawi go na posiedzeniu pełnej Rady miasta.

Okólnik Namiestnictwa. Namiestnictwo poleciło zawezwać raz jeszcze wszystkich przedsiębiorców mających prawo goszczenia obcych, jak również wszystkich trudniących się wynajmem mieszkań i pokoi, a wreszcie i głowy rodzin, aby donosili o każdej osobie przybywającej z granic państwa niemieckiego i Rosji. Osoby przybyłe mają pozostawać pięć dni pod obserwacją lekarską. Przedewszystkiem chodzi o donoszenie o każdym wypadku choroby połączonej z biegunką i wymiotami występującej u osób przybyłych z Niemiec i Rosji.

Zakłady kontumacyjne dla trzody zostaną już oddane do użytku w pierwszych dniach października b. r., aczkolwiek roboty uzupełniające przeciągną się do późnej jesieni. Wielce byłoby rzeczą pożądaną, aby zakłady te połączone zostały przez ulicę Długą i Łobzowską nową linią tramwajową.

W ulicy Krupniczej buduje zarząd miejski nowy kanał. Spodziewać się należy, że wszyscy właściciele pospieszą swe podwórce, a względnie ich ścieki połączyć z nową siecią kanałów.

Konfiskaty. P. weterynarz Papée skonfiskował w tych dniach w rzezalni miejskiej trzy wieprze wągrowate, a nadto krowę z perlicą. W niedzielę zaś dnia 4 b. m. skonfiskowano na targu trzy miski cuchnącej galarety, salcesony, krwawe kiszki, kiełbasy, wątrobę i i flaki gnijące. Pan Papée w podziękę za energiczne spełnianie swych obowiązków otrzymał kilka bezimiennych listów z pogróżkami, a nawet jeden z groźbą, „że dni jego są policzone“, jeśli tak dalej postępować będzie. Czy to nie charakterystyczne?

Piorun. Grom który uderzył w poniedziałek d. 5 o godz. w pół do 12 w nocy w kościół OO. Reformatów, zrządził stosunkowo niewielkie szkody, a to dzięki opatrzności dwuramiennego krzyża na wieży kościoła. Piorun uderzywszy w płaszczyznę krzyża rozprysnął się na kilka prądów. Z tych jeden dostawszy się do wnętrza wieży, zatlił wiązanie kopułki nad dzwonicą, a zarazem nadwerężył jeden z filarów wieży od prawej strony kościoła, po czem w dachu z tejże strony powyrywał sporo dachówek, i wreszcie po murze spłynął bez śladu. Drugi prąd przeszedł na stronę lewą, gdzie rozwalił daszek kominowy nad celką, z którego dachówki stoczyły się do ogrodu. Belki zatlone w wieży tliły się do rana, gdyż dopiero przed 5 tą rano spostrzeżono sypiące się z wieży iskry, dano więc znać do straży pożarnej, która w samą porę zapobiegła wybuchowi płomieni, gdyż belki były już zupełnie zwęglone.

Dwa plutony straży pod kierunkiem naczelnika p. Eminowicza, oraz brandmistrzów pp. Wójcika i Ilga, do godziny 10 z rana zajęte były gaszeniem i śledzeniem tlących wiązań kopuły. Na miejscu wypadku znajdowali się prezydent miasta dr. Szlachtowski i komisarz policji p. Swolkien.

Jeden z piorunów spadł w ogród poza spinalnią straży pożarnej, nie zrządziwszy żadnej szkody.

Rocznice.

Po zajęciu Smoleńska, gdzie wielką chwałą okryły się wojska polskie, posunął się Napoleon I szybkimi marszami i 7 *września 1812 zawziętą stoczył bitwę pod Możajskiem*, zwaną także bitwą pod Borodzino. Moskale walczyli z rozpacza, Napoleon nacierał bez właściwej sobie energji; gwardji do boju nie rzucił, natomiast nie szczędził Polaków. Nasze wojska rozstrzygnęły zwycięztwo, aczkolwiek niepoparte należycie przez Francuzów, wyzyskać go nie mogły i Moskale do klęski po dziśdzień przyznać się nie chcą. Jest to jedna z najbardziej morderczych bitew znanych w historji. Ćwierć miljona zbrojnych walczyło, a około 80 tysięcy poległo. Moskale cofnęli się teraz po za Moskwę, straciwszy wiarę w możność zwyciężenia Napoleona na polu bitwy, w boju z otwartą przyłbicą. Rozpoczęli walkę barbarzyńską, nie na oręż, ale na głód. Zamienili kraj w pustynię, a w niej powstały: głód, mróz i zaspy śnieżne i ten sprzymierzeniec Moskwy, pokonał Napoleona.

Kalendarz. Dziś: *Wigilia.* Reginy panny: jutro: Narodzenie N. P. Marji.

Ostatnia poczta.

Znaną już jest i marszruta cesarskiej podróży do Pięciokościołów. Cesarz opuści Wiedeń 11 bm. wieczorem. 12 bm. z rana przybędzie do stacji kolei żelaznej Darany. Stąd uda się powozem do Istvandi, gdzie odbędą się manewry kawalerji. Tegoż dnia popołudniu będzie cesarz w Pięciokościołach, przyglądając się ćwiczeniom 31 dywizji i landwery. 15 b. m. zrana powróci cesarz do Wiednia.

Koloman Tisza obchodził 5 b. m. dwudziestopięcioletni jubileusz urzędowania swego jako naczelny kurator zadunajskiego dystryktu kościoła ewangelicko-reformowanego. Przy tej sposobności otrzymał były prezes ministrów zalitawskich telegram gratulacyjny od cesarza. Równocześnie dystrykt zadunajski zjechał się na wiec, celem urządzenia owacji jubilatowi. Tisza potrafił ją zmienić w antykatolicką demonstrację.

W odpowiedzi na słowa powitania ze strony „biskupa“ Papa rzekł Tisza, iż jakkolwiek mniej zdziałał dla dystryktu, niżby był pragnął, stało się to jednak tylko dla tego, iż przez ciąg lat 15 tu ojczyzna żądała jego pracy na innem polu. Służąc ojczyźnie wiedział, iż pośrednio służy kościołowi protestanckiemu, którego interesa są solidarne z dobrem Madjarów. — W dalszym ciągu powołał się na zeszłoroczne swoje słowa, iż duch reakcji powiał znów po Węgrzech. Kościół protestancki zawsze się cieszy z rozkwitu i pomyślnego rozwoju innych wyznań, zaczepiony wszakże będzie się bronił. Zresztą interesowane tym razem jest państwo. Niegdyś (1840/1) rzekł Stefan Szechenyi w Izbie magnatów: „Apostolski król Węgier umiał łącznie ze swoim konstytucyjnym narodem uchować się zawsze od supremacji Rzymu i t. d.“ — Kończąc zauważył Tisza, iż w dniu jego jubileuszu widzi i katolików przed sobą. To go upewnia o patryotyzmie, który krzyżować będzie w kościele katolickim dążenia reakcyjne“.

Ciekawa rzecz, kto byli ci katolicy, którzy poszli na to zebranie dystryktu zadunajskiego, i rzecz godna ubolewania — ten zalitawski liberalizm w rzeczach religii, który daje się brać na wędkę innym wyznaniom.

Na wystawę w Filipopolu zakupiono dotychczas 31.266 biletów. 25.000 biletów bezpłatnych otrzymali żołnierze. Z całej Bułgarji zjeżdżają umyślne pociągi.

Maszo Vrbica pisze w *Odjeku*: księciem Mikołajem czarnogórskim zawładnęły niskie kreatury. Najlepiej byłoby, gdyby książe zrezygnował na rzecz syna.

TELEGRAMY.

Dnia 7 września.

Podróż Cesarza do Czech.

Litomierzyce. Cesarz był witany tutaj uroczyście, pomimo rzęsistego deszczu. W dalszym ciągu bawił cesarz w Smirzitz i Kralowym Hradcu. Wieczorem wszystkie miasta były illuminowane. Nieustannie przyjmował cesarz deputacje od ludności i władz autonomicznych i rządowych.

Mianowanie.

Wiedeń. Radca budownictwa Mateusz Moraczewski został mianowany nadradcą budownictwa i naczelnikiem technicznego oddziału w namiestnictwie.

Cholera.

Berlin. Manewry cesarskie odwołane z powodu cholery.

Berlin. Donoszą tu o wypadkach śmierci na cholerę z Neuhof, Wilhelmsburga, Magdeburga, Koblencji.

Hamburg. Cholera znów silniejsza. Dnia 5 b. m. zmarło 264 osób, zasłabło 674.

Petersburg. Para cesarska odwiedziła szpital choleryczny. Sytuacja choleryczna nie zmieniona.

Giełda.

Wiedeń. Kredyty 315·62, akcje Laenderbanku 224·20, akcja kolei państwowej 298·25, lombardy 100·50, ruble 119.

Wiedeń. Hr. Taaffe polecił wszystkim rządom politycznym nie udzielać urzędnikom urlopu, urlopowanych zaś powołać w jak najkrótszym czasie do służby. Również zawezwane być mają władze autonomiczne do dokompletowania się jak najrychlej.

Paryż. Sytuacja choleryczna tutaj i w miastach nadmorskich Hâvre i Rouen polepszyła się w dniach ostatnich.

Paryż. Dywizja floty pod komendą admirała Rieunier wyjechała do Genui z pismem odręcznem prezydenta republiki Carnota do króla Humberta. Flota pozostanie na wodach zatoki genueńskiej przez dni pięć.

Sofia. Księżna Klementyna Koburska wyjechała.

Giełda krakowska.

Kleparz, 6 września 1892.

Zastój był dotkliwy na jarmarku dzisiejszym, a powodem ciszy tej zapewne jest nader pożądana i zbawienna dla rolników słota już dwudniowa, jakiej co najmniej od czterech tygodni u nas nie było. Dla tej posuchy nic nie mogli gospodarze wiejscy robić w polu, ani pokładać, ani orać, a tuż przed nami już jest święto Matki Boskiej Siewnej. W piaskach jeszcze prędzej można było coś robić, ale rędzinie nikt nie da rady bez poprzedniego deszczu wydatnego. Wszyscy się tedy chwycili pracy jesiennej i dlatego szczupłe były dostawy, najwięcej jeszcze dowiozły koleje. Z ziemiopłodów miały popyt acz nie wielki, tylko pszenica, żyto, jęczmień i owies. Z obcych handlarzy i młynarzy nie widzieliśmy nikogo, tylko nasi młynarze więksi poczynili zakupna znaczniejsze. W porównaniu z ubiegłym tygodniem wynosiła cała różnica w cenach zbożowych około 10 do 15 ct., o które zniżyły się ceny przedtem praktykowane. Nadmienić jeszcze wypadnie, że węgierskiego zboża lub mąki nic się nie pojawiło dzisiaj na targowicy.

Płacono za 100 kilogramów netto:

Pszenica (biała) od 8·10 do 8·25; czerwona 8·05 do 8·10; żółta 7·80 do 7·90; żyto (prima) 6·50—6·60; jęczmień (browarny) 6·10 do 6·20; (na kaszę) 5·30 do 5·45; owies 5·20 do 5·35; rzepak 11·50 do 12·—; jagły 10·30 do 11·—; proso 8·20 do 8·50; fasole 8·70 do 9·—; bób 6·10 do 6·30; wyka 5·50 do 5·70; tatarka —·— do —·—; kukurydza (prima) 6·50 do 6·60, ziemniaki (hektolitr) 1·50 do 1·80; siano 1·60; słoma 2·20; masło (garniec) 3·50; jaja (kopa) 1·20; koniczyna (pasza) 2.—; spirytus (hektolitr) na 95% Tralesa 83·—; okowita (hektolitr) na 80% Tralesa 77·—.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 6 września.

Grand Hotel. Alice Harfardt z Podola. — Dr. Max Kratter, adw. z Tarnopola.

Hotel Krakowski. Antoni Pleszczyński, emer. z Warszawy. — Wład. Wambach, obyw. z Warszawy. — Tadeusz Łopuszyński, właśc. realności ze Lwowa. — Roman Fiałkowski, obyw. z N. Sącza. — Klemens Guandel, art. malarz z St. Elien. — Aleks. Fruska, obyw. ziemski z Warszawy. — Henryk Gruszecki, inżynier z Krosna.

Hotel Drezdeński. Hesse Rechauwalt z Paryża. — Józef Adler, kup. z Budapesztu.

Hotel Narodowy. Jan Zucharski, właściciel real. z Nowej Wsi. — Jan Budzowski, obyw. z Litwy.

Hotel Centralny. Gustaw Klemensiewicz, notarjusz z Czarnego Dunajca.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.